

# Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 12 (835) Cena 1 zł 22.III.1964 r.



Wiosna, moda...  
(Czytaj na str. 2)

fot. T. Biernacki; CAF; CWF



# MODA POLSKA na 1964 r.

Jeśli moda — to... Moda Polska. A jeśli Moda Polska, to... pani Jadwiga Grabowska, od 18 lat szef mody w naszym kraju. Ale tę pełną uroku wytworną panią nie łatwo jest „upolować”...

Bo w „Modzie Polskiej” urwanie głowy. Dyrektorka Grabowska wróciła niedawno z Paryża, gdzie brała udział w przeglądzie 9 kolekcji 9 największych domów mody. Już po paru dniach po powrocie wyjechała znów do NRD, gdzie demonstrowała (z wielkim powodzeniem) — polskie kolekcje.

Po przyjeździe natychmiast trzeba było przygotować nowe modele na wiosenny pokaz w Warszawie. A w parę dni po pokazie nowy wyjazd: do Kopenhagi, aby Duńczyków zachęcić do turystyki po Polsce i w związku z tym pokazać głównie modę turystyczną. A równocześnie część ekipy udała się na Targi do Lipska, aby tam demonstrować modę polską.

Poza tym, jak zawsze, przygotowuje się płócienną patrony (rodzaj dokumentacji technicznej), jako wzory do szycia konfekcji. Opracowuje się też wzory odzieży dla pracowników hoteli, dla sportowców na Olimpiadę itd.

— To wszystko jest bardzo interesujące, ale dla nas, kobiet, najważniejszą będzie odpowiedź na pytanie:

Jak się mamy ubierać? Co będziemy nosić w roku 1964? Jaka jest zasadnicza sylwetka kobieca na ten rok?

— Sylwetka jest prawie nie zmieniona — mówi pani Grabowska. — Moda jest dalej prosta, praktyczna, odmładzająca i może nieco bardziej kobieca, a nawet dziewczęca niż w ubiegłym roku. Długość spódnicy taka sama jak dawniej, a więc zakryte kolana. Wszystko jest tylko bardziej na „swoim miejscu”. Np. kostiumy wiosenne są lekko wcięte. Nosi się małe kołnierzyki, wąskie proste spódnice, krótkie żakiety, ale nie przesadnie skracane. Nowość — to przy kostiumach krótkie rękawy, choć dopuszczone są wszelkie inne ich długości. Suknie bez rękawów wychodzą już z mody.

— A kolory?

— Cukierkowe. Szalenie poza tym modny biały. Wprawdzie nie bardzo praktyczny, ale za to śliczny. I — jak zwykle na wiosnę, modny granat z białym. Poza tym z cukierkowych — różowy z jasno zielonym; dają nieraz śliczne połączenia. Z wzorów — modniejsze są kraty i paski niż grochy.

— A materiały?

— Bardzo modne jest płótno i to o grubym splocie, takie wiejskie, nierówne. Podobny spłot chętnie się widzi w wełnie. Poza tym nosi się wszystkie nowe tkaniny oraz lekkie tweedy.

— A co proponuje moda na lato?

— Duże dekolty z przodu. Rękawki, choćby malutkie. Dużo białego koloru, a na plażę, na wakacje — wszelkiego rodzaju spodnie i nowość! — koszule o rękawach dżudo (szerokie u dołu), zwane dżudokami.

— Jeszcze... dodatki?

— Pantofle niskie, na rano zakryte, na wieczór wycięte, ze ściętym noskiem. Na wakacje — botki z płótna lub kretonu. Do sukien, kostiumów dużo białych dodatków: kołnierzyki, kwiaty itp. Na głowie chustki i wszelkiego rodzaju berefy. Poza tym kapelusze o wielkich, miękkich rondach, à la Greta Garbo. Wszystkie torby o zaokrąglonych kantach. Dużo „konduktorek”, czyli toreb na paskach, noszonych na ramieniu.

— Jak więc umodnić zeszłoroczny strój?

— Bardziej wciąć w pasie, ustawić pasek na swoim miejscu, czyli nosić go w pasie; dodać coś białego; nie nosić szpilek!

— Dziękujemy!

Rozmowę przeprowadziła:  
IRENA GUMOWSKA



Marta Lipińska gra narzeczoną młodego robotnika (w pierwszej noweli)



## OPOWIEŚĆ FILMOWA ROZWODÓW nie BĘDZIE

...czyli o młodzieży przez różowe okulary. Do tej pory panowała moda na „czarno-widzę-naszą-młodzież”. Jeżeli już pisało się lub „kręciło” film o „nastolatkach” — to zawsze była to młodzież skomplikowana, z problemami, trudnym dzieciństwem itp.

Jerzy Stefan Stawiński, znany pisarz i scenarzysta, realizując swój pierwszy film pt. „Rozwodów nie będzie” pokazał młodzież zdrową, normalną, o złotym sercu i szlachetnych charakterach. Może trochę lekkomyślną, ale to przecież przywilej młodości.

Film składa się z trzech odrębnych nowel, ale w każdej mówi się o młodzieży i o... urzędzie stanu cywilnego. Bo tym młodym ludziom bardzo się spieszy do małżeństwa.

W pierwszym opowiadaniu, młodemu robotnikowi i równie młodej pielęgniarsce spieszy się do ślubu, no bo... po prostu — kochają się. Ale i tak ślub nie dochodzi do skutku, bo — „panny młodej wciąż brak” — jak mówi piosenka i co widać na filmie.

W drugiej noweli też ślubu nie ma — bo para młodych jest niepełnoletnia. A w ogóle chcieli wziąć ślub nie tyle z wielkiej miłości, ile z chęci wyrwania się z małego miasteczka.

W trzecim opowiadaniu już nawet nie chodzi o miłość, ani o ambicję... tylko o zakład.

Na małej prywatce doszło bowiem do zakładu między piękną Joąską a przystojnym Markiem, że wezmą ślub nazajutrz. Kto się wycofa, ten stawia siedem butelek wina. A, wiadomo — nasza młodzież honorowała. Tak więc jedyna w tym filmie para staje przed urzędnikiem stanu cywilnego. W dalszym ciągu opowiadania nawet można przypuszczać, że miłość między dwójkiem się rozwinie. Aczkolwiek pan Stawiński wyraźnie tego nie mówi.

W sumie film „Rozwodów nie będzie” jest pozycją udaną, bo: ma świetnych aktorów, dowcipne dialogi, zręczną reżyserię i wspaniałe zdjęcia Warszawy.

Nie należy tylko traktować na serio ani tytułu (będą rozwody, na pewno będą!), ani bohaterów. Bo, czy jest taka młodzież, jaką pokazuje film? — Jest, owszem! Ale czy dużo jest takiej młodzieży?..



Zbigniew Cybulski — czuje się świetnie w roli charakterystycznej. Znamy filmu zastanawiają się, czy ten niegdyś pierwszy amant filmu polskiego nie ma właściwie danych na świetnego komika?



Magda Zawadzka w roli Kasi jest rewelacją filmu. Ta studentka I roku wydziału aktorskiego PWST — okazała się świetną aktorką



Teresa Tuszyńska i Zbigniew Dobrzyński — to jedyna para zaślubiona w filmie „Rozwodów nie będzie”



1.



2.

Moda Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która w Warszawie, wbrew temu, co zaleca „Moda Polska”, wcale nie odznacza się od materiałów w grochy i groszki, ani też nie unika sukienek bez rękawów. Bo czy któraśkolwiek kobieta zrezygnuje w czasie upalnych letnich dni z przewiewnej sukni bez rękawów, szczególnie, gdy ma ładne ramiona?

1. Spójrzmy na model: elegancki komplet — sukienka i szeroka szarfa na kapeluszu z tego samego materiału.

2. Ciepły, dwurzędowy sportowy blezer z grubej wełny.

3. Modna sukienka — kolczuga. Wokół szyi sztywna, biała plisa-kołnierzyk, z tyłu poszerzony dekolty.







TADEUSZ  
ŁOPALEWSKI

# W świetle jarzębiny



(FRAGMENT)

I

Leżąc w sypialni patrzył przez otwarte okno, za którym był ogród, lecz z całego ogrodu widział tylko gałąź z pierzastymi liśćmi i wisiorok jarzębiny. Nawet gdyby uniósł głowę z poduszki, na co już nie miał ani chęci, ani siły, zobaczyłby niewiele więcej — może jeszcze jedno gronko czerwonych jagód i jeszcze trochę liści. Wystarczało mu więc to, co bez wysiłku mógł oglądać — te zielone piórka, te czerwone kulki na tle błękitnego nieba. W dość długim życiu zwiedził kawał świata, obejrzał mnóstwo widoków, ale dziś pozapominał o nich, albo nie chciał pamiętać. Tak zrujnowany kolekcjoner, któremu z bogatych zbiorów został już tylko jeden mały obrazek, stara się nie myśleć o tym, co miał kiedyś, natomiast odkrywa nowe walory w tym ostatnim pejzażyku. W tym ostatnim pejzażyku...

Z mieszkania przez zamknięte drzwi dochodziły kobiece głosy, wśród których wybijał się dzwięczny, chwilami aż śpiewny sopran żony. „Ta ma zdrowie“ — pomyślał bez zawiści. Nic jej nie mógł zarzucić. A potem uświadomił sobie, że ona jest o trzydzieści lat młodsza. Ta wcielona młodość, którą tak łapczywie chwycił w postarzałe ramiona, stała się raptem jak mur wokół kwitnącego miasta. Wyrzucono go stamtąd za bramę niby trędowatego, zostawiono samemu sobie na powolne konanie. Na powolne konanie...

Poza tym nic nie mógł jej zarzucić.

Na jarzębinie usiadł szpak, dziobnął czerwone gronko, wypłuł i odrzucił. „Nie smakuje głupiemu“ — uśmiechnął się, bo wiedział, że kiedy już nic nie można jeść, wszystko wydaje się smaczne. I ta myśl była tak samo beznamietna, jak tamta o mieście. Świat istniał i nie posiadał granic, jeśli patrzyło się wstecz, a tutaj było się już na samej jego krawędzi, cząstki powietrza i światła drgały wokół ciała leżącego na skraju świata jakby zniecierpliwione, jakby jego bezruch przeszkadzał ich raźnej krzątaninie.

W ogrodzie było cicho, jak to na wsi w pogodny wrześnie popołudnie, gdy kawalki nieba i ziemi układają się w mozaikę ze złota i emalii. „Ładnie jest“ — pomyślał i to uznanie było ostatnią ceną, którą mógł ofiarować za to, co mu jeszcze zostało. Czerwień jarzębiny przypominała jakieś esencjonalne elementy życia: surowe mięso, karmidnowe wargi kobiet, które całował, smak wina, które szczególnie lubił, i coś jeszcze, ale to było połączone z barwą ciemnością — tak, martwe niemożliwe, które urodziła ongiś pierwsza żona. Więc była to barwa żalu: to, co rośnie w ukryciu i tak radośnie było oczekiwane, ukazało się pewnego dnia zwiedle i puste jak zepsuty orzech. „Dlaczego akurat teraz mi się to przypomniało?“ — pomyślał wzruszony. Ze wszystkich uczuć, kiedykolwiek doświadczanych — to jedno go ominęło, uczucie ojcowskie. I wtedy zobaczył, że na krawędzi łóżka siedzi tamta pierwsza żona, zawiedziona w spodziewanym macierzyństwie, a potem zawiedziona przez niego i tych dwóch zawodów dosyć było na jedno

życie — siedzi na krawędzi łóżka i trzyma go za rękę, powtarzając szeptem jego imię, jakby go budziła: „Konrad... Konrad!... Konrad!“ Udawał, że nie słyszy, że śpi mocno, lecz myślał przy tym: „Wiem. Ty mi się śnisz, ty nie żyjesz, więc nie mogłabyś tu przyjść“. A ona jednak powiedziała: „Tak. Najpierw my przychodzimy do was przez sen, a potem wy we śnie odchodzicie do nas i już tam zostajecie, sami o tym nie wiedząc. Już tam zostajecie...“

„Nie chcę“ — powiedział i otworzył oczy, czując, jak te słowa pękają mu na ustach razem z pęcherzykami powietrza.

Za ścianą druga żona rozmawiała z przyjaciółkami, które w te dni odwiedzały ją, aby dodawać otuchy. Najpierw mówiły o tym, że mu to przejdzie i będzie zdrow, a potem zaczęły mówić inaczej, prawie tak, jakby go wywieziono na taczkach za tę miejską bramę jeszcze żywego, ale już nie liczącego się wśród żyjących. I właśnie ta żona mówiła: Ach, dajcie mi odetchnąć, nie nie będę na razie robiła. Tamte zaś gdały: Smutno ci będzie samej w tym domku na uboczu. Żeby to w mieście, rozumiem. Będziemy cię odwiedzały. Latem jest tu bardzo przyjemnie, Konrad ładnie to urządził, trzeba przyznać. Teraz to trochę zapuszczone. Będziemy gracowały ścieżki. Nie miałam głowy, wiecie, jak to jest, kiedy w domu choroba. Co prawda ja na twoim miejscu sprzedalabym tę chałupę i przeniosłabym się z gotówką do Warszawy. Do tego dojdzie emerytura po Konradzie, wystarczy dla samotnej wdówki. E, ona się, jeszcze wyda. Dajcie spokój, przywiązałam się do tych kątów, pamiętacie, jak tu bywało wesoło?

Słowa leciały ciurkiem, to znów sączyły się wolno, kapaly jak krople wody z zepsutego kranu.

Wyciągnął rękę, jakby chciał go zakreślić, ale namacał dzwonek na krzeselku. Potrzęsął nim i uczyniło się cicho. Zadzwoił jeszcze raz.

— Wypędź te stare kłepy!

Zachichotała cichutko, wsunęła basen pod krzesło i wyszła zamykając drzwi. Głosy kobiet zabrzmiały znowu, teraz podobne do bzykania chrząszczy w tekturowym pudełku i tyle było, że aż pokrywka się ruszała. Zrobił się ordynarny ten twój mąż. Zawsze był taki, ale przynajmniej dowcipny. Nic sobie nie robię z tego, moje drogie, on bredzi. Jak ty możesz z nim wytrzymać? Ach, to już niedługo, doktor powiedział. Tylko że agonia czasem trwa całe tygodnie. Ja bym na twoim miejscu wzięła pielęgniarkę. A skąd tutaj pielęgniarkę? Zresztą Agata przychodzi mi pomagać. Czy nie za głośno rozmawiamy? Wiecie, on ma przytępiony słuch. Z tym słuchem różnie bywa u starych. Słysz, kiedy chcą, a jak im niewygodnie, udają, że nie. Pamiętam, mój ojciec nieboszczyk oszukiwał matkę i nas tą swoją głuchotą, śmiechu nieraz było a śmiechu. Czemu nie jecie, kochane? Zjadłabym też kawalek ryby, tylko przykro samej. Nie zwracaj uwagi na nas, musisz mieć dużo siły do tego, co cię czeka. Wystarczy, wystarczy, zostaw sobie. Ja się napiję kawy. Starcy bywają okrutni, złośliwi. Co chcesz? Wiedzą, że my zostajemy. Szczególnie dla młodych żon. Ja myślę, że ty się jeszcze wydasz. Zadrośni są z tamtego świata. A przedtem dobrze wymięczą. Ty masz świętą cierpliwość. Nie uważacie, że ta ryba mi się udała? Usmaż sobie ze dwa jajka. Co tej ryby zostało! Siedź, odpocznij, ja usmażę.

Przez szparę nadpłynął nowy zapach i szmer trzszczącej na patelni słoniny, jeszcze jedno echo dawnych przyjemności. Wspomnienie jakichś wycieczek z popasami w przydrożnych gospodach, gdzie oprócz fajeczniczy i chleba nie było. Młodość! Umarła nie oplakiwana i bez bólu, czemu żałować starości, dla której zostało tyle tylko światła, ile w tym prostokącie otwartego okna. Gałązki jarzębiny poruszyły się, jakby drzewo też chciało odejść, lecz ktoś je zatrzymał. Jeszcze zatrzymał.

Pokażę wam mój czarny kostium, przerobiłam ze smokinga Konrada, już go nie nosił. Ja myślę. Po co mu smoking? Przymierz, kochanie. W czerni powinno być ci do twarzy. Czarny kolor wyszczupla. Tylko że ja w tych papuciach. Tak, powinnaś mieć czarne lakiierki. Mam, ale nie chce mi się teraz zmieniać pończoch. Do tego dojdzie kapelusik z woalką. Ufarbowałam sobie tamten słomkowy, pamiętacie? Owszem, całkiem niezłe wyszedł, jeżeli na deszczu nie puści. Dlaczego akurat ma być deszcz. A pamiętasz, jak lato na po-grzebie Mszczynskiej? Cóż ta twoja Agata. Poszłybyśmy na spacer, a jej nie ma. Powinna zaraz nadejść.

II

Agata przychodziła co dzień na parę godzin, które spędzała przeważnie przy łóżku chorego pana. Wtedy drzemał spokojny, że ktoś czuwa zamiast niego. Bo chciał mieć oczy otwarte nawet w nocy, gdyż wiedział, że dopóki patrzy, świat mu nie ucieknie. Czasem jednak przymykał je na dłużej.

Same zapadały w ciemność jak podwójna sonda, lecz jeszcze nie do samego dna. Dobrze więc było, gdy w takich chwilach czuwanie nad tym skłonym do ucieczki światem przejmowały inne oczy, jak wartownik przejmując broń od drugiego i wie, co ma czynić na swym posterunku, kiedy kolega odejdzie.

Tak więc oczy Agaty patrzyły w ogród z jarzębiną, a były też stare, wyblakłe i przyćmione jak porysowane lustro. Ona jednak zadowolona była ze swego wzroku. Wiedziała, że dłużej sobie patrzeć będzie niż ten człowiek w łóżku, zapadający się z dnia na dzień coraz głębiej w siebie, ubywający w tym, co dokoła istnieje, jak woda w wysychającej studni. I przyglądając mu się ukradkiem myślała: „O, jak to go od wczoraj ubyło! Jeszcze wczoraj miał sporo dechu i głosu więcej, i nos grubszy. Już go na długo nie starczy mojej pani“. Potem myślała sobie, że zostaną jakieś rzeczy, z których to i owo wdowa podaruje za usługi, na przykład te pantofle z wołoku, których on nie używa. Przymierzyła do nich w myśli swe duże stopy, będą chybą w sam raz, a wystarczą na kilka lat noszenia.

Czekając na przyjście Agaty, Konrad wciąż słyszał paplaninę kobiet, ale sens tego, co mówiły, docierał do jego świadomości z coraz większym opóźnieniem. Zanim zdążył pojąć treść jednego zdania, już słyszał drugie, słowa wyprzedzały rozumienie, jakby wygłaszane były w jakimś obcym języku, który trzeba było przekładać sobie w umyśle na język ojczysty, aby uchwycić wątek, i z tym przekładaniem właśnie nie mógł nadążyć, i to go męczyło.

Będziesz miała dużo kłopotów, kochana. Przecież jej pomożemy. Nie będziesz się bała spać sama w całym domu? Przynajmniej z początku warto brać na noc Agatę. Czemu mam się bać, nie wierzę w duchy. Z tym to nic nie wiadomo. Ja wierzę w życie zagrobowe. Zadzroszczę ci twego pogodnego usposobienia. Może jeszcze napijesz się kawy. Odrobinkę. Na twoim miejscu wyjechałabym na jakiś czas, żeby się rozerwać. Ona ci dobrze radzi. Wyjadę oczywiście, mam różne zaproszenia do rodziny. Z rodziną w takich razach ostrożnie. Nigdy nie obejdzie się bez pretensji. Konrad pod tym względem jest pedant. Zatawił rejentalnie tak, że mucha nie siada. Wszystko na ciebie przepisał. Tak, pokazywał mi dokładnie.

Znowu wyciągnął rękę do dzwonka, który był już ciężki jak dzwon kościelny. Jednak zadzwonił i upuścił go na podłogę. Zaraz się zjawiała, coś tam przesuwał.

— Podaj mi basen.

— Na pewno ci się zdaje, jak wtedy.

Ale schyliła się, podnosząc jednocześnie dzwonek, a basen jak szufłę wsunęła mężowi pod ciało. Leżał na chłodnym fajansie, nic oprócz chłodu na poślądkach nie czując. Nie zdawał sobie sprawy, jak to długo trwa i raptem zobaczył wszystko jak gdyby z zewnątrz, jak przez szybę w muzeum figur woskowych: młoda kobieta przy łóżku z basenem w ręce, stary człowiek w piżamie na posłaniu. Zupełnie jak żywi, a jest tak chyba kilkadziesiąt lat.

— Może już?

Poruszył głową przecząco albo może miał tylko taki zamiar, bo wyciągnęła spod niego puste naczynie i rzekła gderliwie:

— A nie mówiłam! Nic, ani kropelki.

— Wypędź te stare kłepy — zachrypiał z wysiłkiem.

Udała, że nie słyszy. Poprawiła kołdrę i wyszła, rzuciwszy okiem do lustro. Zamknęła starannie drzwi. Mimo to słyszał w dalszym ciągu głosy tamtych kobiet i głos żony dzwięczny, młodzieńczy, wyciskający mu lzy z oczu.

Spodziewasz się dużego zjazdu. Nie wiem, przecież nikogo zapraszać nie będę. Masz rację. I kłopot, i wydatki. Z drugiej strony jakoś przyjemniej, kiedy się widzi tłum ludzi na cmentarzu. Nieboszczykowi wszystko jedno. Tak, ale to ma znaczenie dla tych, co żyją sobie dalej.

Zniecierpliwiony dzwignął się w końcu z posłania — i to nadszpejdowanie lekko! — wyszedł z łóżka, jak z formy wilgotnego piasku, zostawiając w nim swój głęboki odcisk. Stał we drzwiach, nie pamiętając nawet z pośpiechu, czy je otwierał, i krzyknął:

— Precz stąd, kłepy śmierdzące!

(Dokończenie na str. 6)



# Dziecko w sądzie

**KAZDA** tego rodzaju sprawa to dramat. Trzeba mieć żelazne nerwy, aby nie poddać się nastrojowi chwili, aby kierować rozprawą spokojnie i rzeczowo, mimo że co chwila wzruszenie dławi gardło. Z zeznań świadków, z wystąpień rodziców, z wyjaśnień dziecka, sędzia musi umiejętnie wyluskać całą prawdę i rozstrzygnąć sprawę tak, aby o n o — główna postać każdego z rozgrywających się tu dramatów — wyszło na tym jak najlepiej.

W dniu, w którym złożyliśmy wizytę w Wydziale Cywilnym dla Spraw Nieletnich w W., na wokandzie znajdowało się siedem takich dramatów.

**S**ALA sądowa pusta. Prócz sądu, stron (z reguły rodziców) czasem obiektu sporu: dziecka — nie ma nikogo. Tylko od czasu do czasu pojawiają się świadkowie. Wchodzą na wezwanie, składają zeznania, wychodzą. Rozprawy toczą się przy drzwiach zamkniętych.

Oto Hania. Ładna, 12-letnia dziewczynka. Z lewej strony — postawny, dobrze odżywny mężczyzna; z prawej — elegancko ubrana, młoda jeszcze kobieta. To rodzice Hani.

Rodzice?

Dla Hani to niemal ludzie obcy, starający się przerzucić jedno na drugie ciężar wychowania dziecka. Każde z nich ma „nową“ rodzinę, „nowe“ dzieci. Po cóż im Hania, jedyna pozostałość ich dawnego małżeństwa?

Ostatnio Hania była u ojca, który jej nie kocha, który nic nie robi, by uchronić dziewczynkę przed objawami niechęci macochy. Ojciec życzy sobie, żeby z kolei matka zabrała dziecko. Matka broni się. Wytacza kolejno swoje argumenty: złe warunki mieszkaniowe, słabe zdrowie, nowa rodzina i dwoje młodszycy dzieci. Hania nie chciałaby pójść do matki. Pamięta przecież, ile przykrości zaznała od tych dzieci swojej matki. Zawsze one miały rację, ich udziałem były: uśmiech, serdeczność matki i co tu dużo mówić — nawet łaskocenie...

Toteż na pytanie sądu, czy Hania chciałaby być u oica czy u matki, odpowiada płacząc: „Ja chcę do babci. Babcia jest dla mnie bardzo dobra“.

To oczywiście najlepsze rozwiązanie. Ale babcia już niemłoda, czy udźwignie, oprócz swych osobistych kłopotów, jeszcze ciężar wychowania dorastającej dziewczynki?

\*

**J**ANECZKA jest w lepszej sytuacji niż Hania. Bo Hania w rzeczywistości nie ma rodziców, a Janeczka ma przynajmniej mamusię. Dobrą, troskliwą, zapobiegliwą.

— Mamusia mnie kocha i ja ją bardzo kocham — składa przed sądem urzędowe oświadczenie Janeczka.

Po co więc sprawa sądowa? Chodzi o prawne uporządkowanie sytuacji dziewczynki. Matka wystąpiła o odebranie oju władzy rodzicielskiej, z której ten ponoć korzystał w wysoce niewłaściwy sposób: wyczekiwał na dziecko przed szkołą po to, by buntować je przeciw matce; robił za pośrednictwem Janeczki intrzygi; wreszcie wywiózł ją — do roku szkolnego — do

Zakopanego i pozostawił po kilku dniach na łasce losu, bez grosza na podróż powrotną. Matce zależy więc na zerwaniu więzów, jakie zostały jeszcze pomiędzy ojcem a córką; więzów które w istocie rzeczy przynoszą tylko szkodę dziecku.

Sąd podzielił słusność argumentów matki. Dziecko to nie zabawka, to nie bezduszny przedmiot, ażeby za jego pośrednictwem dokuczać byłemu współmałżonkowi.

\*

**P**RZYSPOSOBIENIE jest piękną instytucją prawną: nowa rodzina, odzyskana miłość rodzicielska, opieka, oparcie. Ale czy można wyrazić zgodę na przysposobienie Ewy, której rodzice żyją, mają normalny dom? Dlaczego właśnie 15-letnia Ewa ma zmienić rodziców na bezdzietną ciotkę, której nawet dobrze nie zna?

Szczuplutka dziewczynka stojąca przed sądem chyba nie rozumie sensu tej „transakcji“. Ale dla rodziców (choć o tym tutaj głośno nie mówią), sprawa jest oczywista. Ciotka ma piękne mieszkanie w mieście, ciotka w zamian trochę im pomoże, ciotka potrzebuje opieki, a odwdzięczy się za nią Ewie.

Ewa wolałaby pozostać przy rodzicach, przy bracišku i siostrzyczce, których kocha.

Ale tego nie mówi. Popiera wywody rodziców, choć bez przekonania, jakby z obowiązku. Prawda wychodzi na jaw dopiero po dodatkowych, bardzo szczegółowych pytaniach sądu.

Nie oddadzą cię, Ewo. Sąd nie uznał potrzeby przysposobienia cię przez ciotkę.

Rodzice nie tają niezadowolonia; na miejscu, w sali, komentują postanowienie sądu. Jak to może być, żeby sąd nie uwzględnił woli rodziców?

A Ewa? Ewa też nie potrafi ukryć swych uczuć. Po ogłoszeniu postanowienia spontanicznie podbiega do pani w todzie, całuje ją w rękę i zarumieniona, szczęśliwa wychodzi z rodzicami z sali.

\*

**P**RZED kilku laty, pewnego letniego wieczoru, „głowa rodziny“ wyjechała, zupełnie nieoczekiwanie, nikomu nie mówiąc ani słowa.

— Początkowo nawet się tym nie przejmowaliśmy — opowiada Romek. — Wszyscy myśleliśmy, że ojciec „wyskoczył“ do dziadka. Teraz wiem, że ojciec uciekł od nas z kochanką. Całe szczęście, że mam już teraz 13 lat i mogę mamie coś niecoś w domu pomóc. Gdyby nie to, mama nie dałaby rady z czworgiem dzieci.

I oto teraz ów ojciec, po dwóch latach nieobecności, upomniał się o Romka. Chce, by sąd oddał mu syna, którego wtedy tak łatwo się wyrzekał.

Jakie uczucie może dziś żywić ten chłopiec do ojca, którego na pewno kochał i któremu kiedyś na pewno ufał? Jakie procesy musiały się w nim dokonać, aby mógł teraz relacjonować tragedię swej rodziny, jak jakąś obcą mu historię?

Po złożeniu zeznań Romek przypada do matki i zaczyna szlochać. Tak, to nie było takie proste.

\*

Jakie wnioski?

Wydaje nam się, że tylko w **wyjątkowych, zupełnie wyjątkowych przypadkach** powinno się wzywać dziecko do sądu.

(Dokończenie na str. 7)

## Śladem naszych interwencji

### WĘDRUJĄCE PROTOKOŁY

O wędrujących ptakach, wędrujących piaskach — słuchamy bez zdziwienia. Ale wędrujące protokoły?...

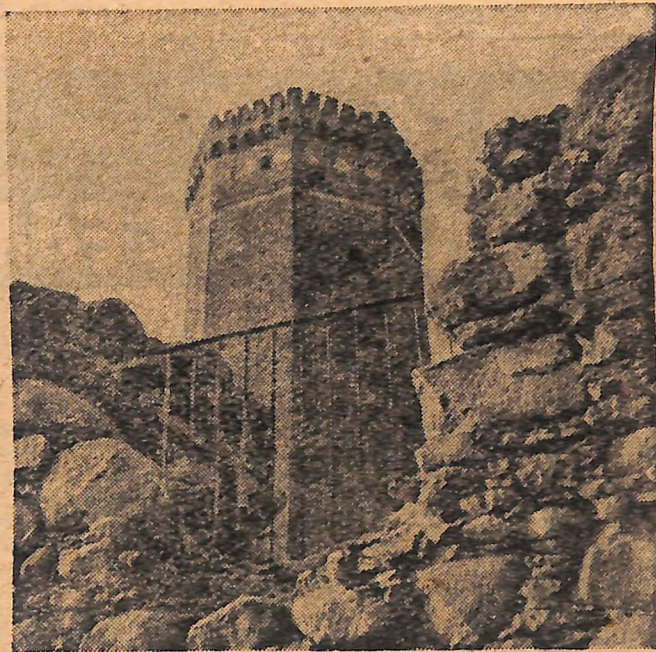
Jesienią 1962 r. Przedsiębiorstwo Geologiczne „Hydrogeo“ wierciło dla celów badawczych studzienki na parcelach rolników ze wsi Gorzowa, poczta Chelmek, woj. krakowskie. Parcele obsiane były ozimną, która została częściowo zniszczona. Komisyjne oszacowanie szkód odbyło się w maju 1963 r. i odtąd to właśnie na trasie Rada Osiedlowa — Chelmek — „Hydrogeo“ Warszawa, pojawiły się owe wędrujące protokoły. Te właśnie, na podstawie których rolnicy mieli otrzymać odszkodowanie. Kiedy już tak wędrowały sześć miesięcy, mieszkańcy Gorzowej zwrócili się do nas o pomoc. I co się okazało? Pieniądze są, czekają. Tylko, gdzie protokoły? Rada Osiedlowa twierdziła, że od nich wyszły. „Hydrogeo“ — że nie przyszły. Poszukiwa-

nia trwały jeszcze cały miesiąc. Wreszcie w styczniu 1964 r. poszkodowani mogli napisać: „Donosimy, że na skutek interwencji otrzymaliśmy odszkodowanie“. Widocznie „wędrowników“ przyłapano. Czyżby w drodze?

### W DOMU DZIECKA

„Ciężko pracuję, a nie mam nawet butów na zimę — pisała do nas 16-letnia Janina W. ze wsi Zaścianki, pow. Pasłęk. — **Moji rodzice nie żyją, a od czasu, gdy najstarsza siostra wyszła za mąż, jestem wyzyskiwana i bita przez szwagra. Pomóżcie mi...**“

Z prośbą o zbadanie sprawy i pomoc Janinie zwróciliśmy się do Prezydium PRN w Pasłęku. Tamtejszy Wydział Oświaty zajął się dziewczynką bardzo serdecznie. Już po dwóch miesiącach Janina znalazła się w Domu Dziecka. Obecnie ma zapewnioną opiekę, wyżywienie i naukę; jest uczennicą szkoły Przysposobienia Rolniczego.



**CZŁUCHÓW.** W starym, piastowskim zamku otwarto muzeum regionalne i punkt turystyczny PTTK. U podnóża zamku, czynnem społecznym zbudowano amfiteatr. Miasto zaś, dzięki społecznej inicjatywie mieszkańców, świeci dziś świeżością tynków, cieszą oczy zgrabniutki parkany, na uporządkowanych trawnikach wkrótce zazieleni się pierwsza trawa. W tym roku człuchowianie zapraszają do — własnymi rękami zbudowanego — ośrodka sportów wodnych nad jeziorem Rychnowskim oraz do nowo wyremontowanego klubu ZMS.

## W rocznicę pamiętnej wiosny

**B**YŁO TO 19 lat temu. W Koszalińskim wiosna zawsze przychodził wcześniej. Druga połowa marca 1945 r. przyniosła tej ziemi jednak nie tylko wiosnę, ale i upragnioną wolność. Po parusetletniej niewoli prastara ziemia piastowska wracała do Macierzy.

W niezmiernie ciężkich bojach żołnierz polski, walczący wspólnie z radzieckim, wydierał każde miasto i każdą wieś z rąk niemieckiego zaborcy. A kiedy już wróg został przepędzony, Polacy, którzy tu przetrwali i przybysze wzięli na siebie trud odbudowy i zagospodarowania tej pięknej ziemi tysiąca jezior.

Wiele miast, jak Kołobrzeg, Mirosławiec, Polanowo, leżało w gruzach. Stopień zniszczenia obliczano na 80-90 procent. Pozostały więc właściwie tylko nazwy na mapach. A jednak tchnięto w nie życie.

Można bez końca zestawiać cyfry obrazujące dorobek Ziemi Koszalińskiej w ciągu tych 19 lat. Wyliczać tysiące izb mieszkalnych, nowych szkół, fabryk, maszyn, które ziemię tę dziś uprawiają. Można mówić o tysiącach kuracjuszy, którzy po zdrowie przyjeżdżają do uzdrowiska w Kołobrzegu czy Połczyniu-Zdroju. Można mówić o aktywizacji wybrzeża, polowach, które są dziś trzykrotnie wyższe niż przed wojną... Ograniczmy się jednak do paru cyfr. Najistotniejszych. Mówią bowiem o umiłowaniu Ziemi Koszalińskiej przez jej mieszkańców.

Podsumowanie wyników konkursu: „O najgospodarniejszą i najpiękniejszą wieś, PGR i miasto Ziemi Koszalińskiej“ na rok 1963 wykazało, iż wartość czynów społecznych w województwie osiągnęła sumę 107 milionów zł. Własnymi rękami więc, społecznym wysiłkiem, wybudowano wiele nowych domów kultury, ośrodków zdrowia, szkół, przedszkoli, świetlic, dróg, mostów, boisk sportowych, wodociągów, urządzeń przeciwpożarowych. Zasadzono tysiące nowych drzew, uporządkowano dziesiątki placów i zieleńców. Uczyniono wsie i miasta piękniejsze, schludniejsze.

Na sesji Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Koszalinie, jaka odbyła się w początkach marca bieżącego roku, główną uwagę poświęcono społecznemu działaniu ludności. Czyny społeczne, ich rozmach i inicjatywa mieszkańców to bowiem najpiękniejszy wyraz umiłowania ziemi ojczystej, a jednocześnie efektywna działalność przynosząca poprawę warunków życia.

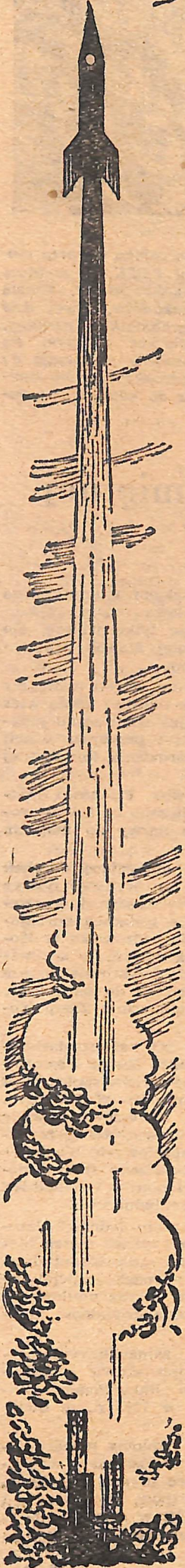
Zgromadzenie Woj. Komitetu FJN zainauguowało obchody 20-lecia Polski Ludowej w województwie koszalińskim, rozpoczęto też przygotowania do „Roku Pomorza Zachodniego“, który obchodzony będzie w 1965 r., w dwudziestolecie wyzwolenia.

W toku obrad wręczono nagrody i dyplomy przedstawicielom miast, wsi i gospodarstw PGR, wyróżnionych w konkursie. Wśród miast pierwsze miejsce uzyskał Człuchów, drugie — Ustka. Najlepsza wieś: Lipka (pow. Złotów), za nią Robuń (pow. Kołobrzeg). Na czoło PGR w czynie społecznym wysunęło się gospodarstwo Klukowe (pow. Złotów) przed Idaszewem (pow. Człuchów).

T. B.



# KOSMOS — OTWARTY OCEAN



## FRAGMENTY

Wychodząc skoro świt doić krowy do kolchozowej fermy, mama zostawiała Włodzia pod naszą opieką. Chłopak był ciężki i — wydawało nam się — kapryśny. Nie mogliśmy go z siostrą udźwignąć, siedział więc przeważnie na podłodze. Była to podłoga drewniana i raz Wołodek nabijał sobie drzazg do ciała. Drze się w niebogłose. Mama wraca z fermy zmęczona, zdenerwowana, rozkłada ręce i również płacze. A za nią my... Innym razem pocięłyśmy z siostrzyczką matczyną bluzkę, by zrobić z niej lalkę. I znów kłopot!

— Ucieknę od was w świat! — groziła mama. Pod słowem „świat“ rozumiała odległy Jarosław.

Wtedy rzucaliśmy się na nią z płaczem, chwytaliśmy za spódnice.

Sceny takie zwykle kończyły się pełnym pojednaniem. Jakaż to rozkosz objąć z nieobeszniętymi jeszcze od łez oczyma, matczyną szyję, tulić się do jej twarzy i tak zasnąć...

**K**IEDY wybuchła wojna z hitlerowcami, mężczyźni poszli do wojska i cała praca spadła na barki kobiet.

Mama nie mogła teraz poświęcać dla nas wiele czasu. Prawie wszystkie kobiety z Maslennikowa miały „swojego“ żołnierza, który walczył gdzieś daleko, daleko z wrogiem. Pamiętam, jak mama robiła z owczej wełny ciepłe skarpetki, rękawiczki, szaliki, jak piekla z jęczmiennej mąki okrągłe bochenki chleba, które wędrowały później w paczkach na front. My, dzieci, starałyśmy się jej pomóc.

Przecież i nasz ojciec był żołnierzem... Do jednej z paczek włożyłyśmy kiedyś z Ludią potajemnie lalkę, Katię. Potem, gdyśmy słyszały rozmowy dorosłych o jakichś tajemniczych „katuszach“, które napędzały strachu faszystom, byłyśmy przekonane, że nie obeszło się tam bez naszej lalki. Wszak nazywała się Katią...

Wkrótce do Maslennikowa i okolicznych wiosek przyjechały miastowe ciotce z dziećmi. Byli ewakuowani mieszkańcy Leningradu, którzy ocaleli od okropności wojny. Opowiadali o bombardowaniach i głodzie, o tym, jak zakryto workami z piaskiem pomnik Piotra Pierwszego. Nie widziałam wtedy, kto to taki Piotr Pierwszy, ale wyjaśniły nam to dwie siostry — mieszkanki Leningradu — Raja i Wala, które zamieszkały w sąsiednim pokoju.

Zarówno do naszej, jak i do sąsiednich wsi przychodziły z frontu listy — bez znaczków, złożone w trójkąt. Jedne przynosiły nadzieję, drugie — głęboki smutek. Wszystkie rodziny oczekiwały listów, chociaż się ich treści obawiały.

Do naszych okolic przywożono rannych — często bez rąk, bez nóg, z orderami i medalami na bluzach. Opowiadali, że faszyci zajęli Ukrainę, docierają do Kaukazu, doszli do Wołgi. A przecież i my mieszkaliśmy w pobliżu Wołgi!

Akurat w tym trudnym okresie mama ciężko zachorowała. Odwieziono ją do szpitala i zostaliśmy pod opieką babci, która mieszkała w sąsiednim domu. Przychodziła do nas, ale nie na długo, bo na wszystko nie starczało jej czasu.

Pamiętam jak doiliśmy, my, berbecie, krowę. Wchodzimy do obory, ja głaszczę „Tamarke“ po jej tłustym łbie, a Ludia siada na małym taboreciku i nuż szarpac za wymię! Ale okazuje się, że dojenie krowy nie jest takie proste, że wymaga umiejętności i doświadczenia. Krowa jest cierpliwa, ale nagle — jak nie bryknie nogą: na ziemię leci nie tylko skopek, ale i my!

Stoimy potem obydwie, pociągając nosami. Przychodzi babka i zaczyna się zło-

cić, że nie prosiliśmy ją o pomoc. Wiedocznie nie rozumie, że chcieliśmy się pochwalić: „proszę potrafimy zrobić w domu wszystko same!“

We wsi pomagano nam, czym kto mógł. Późnym wieczorem gramolił się do naszego domu zmęczony przewodniczący naszego kolchozu „Przyptiw“, cioteczny brat ojca, Arkady. Głaskał nas po głowkach i kładł na stole pajdę chleba.

Zimą wieczory są długie, a noce straszne, więc babcia sypiała z nami. Położy nas — bywało — i póki nie zaśniemy, opowiadała bajki — o Czerwonym Kapurku, o szarym wilku, o latającym dywanie i „stoliczku nakryj się!“. Bardzo polubiłyśmy bajki o koniku-garbusku i o żar-ptaku. W północy, zasypiając, wyobrażałam sobie, jak mknę na żwawym koniku-garbusku, a mama jest przepiękną Wasilissą...

Kochałyśmy babcie. Była pracowita, energiczna, rozumna. Lubiła czytać gazety i występować na kolchozowych zebraaniach. We wsi nazywano ją „postępową“... Obecnie babcia spoczywa na małym wiejskim cmentarzu, pod pagórkem, który porośla trawa, a wiatr kołysze nad nią liśćmi młodej brzozy, posadzonej przez nas.

**W**OWKA rósł, skończył już trzy lata. Nie miał „prawdziwych“ zabawek, bawił się więc mosiężnymi luskami z wystrzelonych naboju. Darowali mu je starsi chłopcy wiejscy, bawiący się po ogrodach w wojnę. Podczas gdy my, dziewczęta, odgrywałyśmy w tych zabawach rolę sióstr miłosierdzia, chłopcy nazywali siebie kombatantami, porucznikami i komisarzami. Wszystkie zabawy koń-

czyły się z reguły zwycięstwem „czerwonoarmistów“. Wziętych do niewoli „wrogów“ zamykano w starej łaźni, a na wieżółku brzozy wywieszano jasnoczerwony galganek — flagę zwycięstwa...

Aż przyszła radosna wieść o zwycięstwie naszych wojsk nad Wołgą, a po kilku miesiącach, gorącym latem, o klęsce faszystów na odcinku kurskim.

Ludzie poweseleli, nabrali otuchy.

Polepszyło się również zdrowie mamy, wróciła do domu i wzięła się za doprowadzanie do porządku naszego gospodarstwa. Mama zaczęła teraz pracować w brygadzie polowej. Lubiliśmy chodzić do niej do pola, codziennie nosiliśmy jej w dzban-ku przygotowany przez babcie obiad. Koleżanki mamy z brygady widząc nasz orszak, śmiały się: „Patrz, Heiena, idzie twój oddział!“

Po powrocie mamy ze szpitala miałyśmy więcej wolnego czasu i spędzałyśmy go więcej wolnego czasu i spędzałyśmy go z rówieśnikami na świeżym powietrzu. Przyjaźniłam się wtedy z córką sąsiadów, Tonią Moskwą. Jesteśmy rówieśnicami i siostrami mlecznymi. Tak się jakoś zdarzyło, że moja mama karmiła piersią TONIĘ, a mnie — jej mama — ciocia Żenia. Tania miała wśród koleżanek opinię takiego samego łobuziaka jak ja. Obie lubiliśmy wspinać się po drzewach, wymyśliłyśmy zabawę w „spadochroniarzy“. Wchodziliśmy na młode, uginające się brzożki i — trzymając się cienkich, sprężystych gałązek — z wolna opuszczaliśmy się na ziemię. Niekiedy spadałyśmy. Ale mimo podartych sukienek, potłuczonych kolan i nosów, nie płakałyśmy nigdy.

D. c. n.  
Tium. R. D.

## W świetle jarzębiny

(Dokończenie ze str. 4)

Nawet nie uniosły głów, żwawo pytlując jeżorami. W powietrzu wisiał swąd przysmażonej słoniny, teraz tak samo wstrętny jak te resztki jedzenia na stole, brudne talerze i filiżanki, umazane szminką i fusami. Gadały i gadały, a on nic już z tego nie rozumiał.

Obrażony wrócił do sypialni i stanął przed łóżkiem, bardzo się dziwiąc temu, co tu ujrzał. Bo ktoś złośliwy zdążył tymczasem wypełnić odcisk jego postaci szarym gipsem, tak że powstał odlew dość wierny, lecz zupełnie pozbawiony osobowości. „No, i co ty o tym myślisz? — zwrócił się do pierwszej żony, która znowu była przy nim. — Wyszadli mnie, co? Ale nie czekaj na mnie. Ja tu jednak znajdę sobie jakieś miejsce. To tak łatwo nie pójdzie“. I wyszedł przez okno do ogrodu, nawet się nie oglądając. Umieścił się na gałązce jarzębiny i zaczął rozglądać się po swoim gospodarstwie. W ciągu ostatnich paru lat nie wydalął się z tego zakątka i poczynił tu wiele inwestycji, umilających pobyt. Ostatnio dozorował budowy wodotrysku pośrodku klombu i miał kłopot z nabyciem odpowiednich rur. Podczas choroby przypominał żonie, że trzeba to skończyć przed zimą. Okazuje się, że niczego więcej nie zrobiono. Zaczął przypatrywać się domowi, który wiosną otynkował na biało. Tynk zmienił kolor i teraz był czerwony. Zresztą wszystko miało czerwonawą przezroczystą barwę, jak na starych filmach przedstawiających pożar. „To ta jarzębina daje takie dziwne światło — pomyślał. — Jak o zachodzie słońca“.

Ścieżką od furki przeszła Agata, też podobna do figurki ulepionej z żelatyny i zafarbowanej na różowo. Zajrzała przez werandę do pokoju.

— Jak się nasz pan czuje?

— Lepiej — odpowiedziała pani wśród paplaniny przyjaciółek, jakby cisnęła kamyk pod prąd, a one odrzuciły go dalej, powtarzając:

— Lepiej, lepiej...

Stara kobieta podreptała do sypialni i stanęła przy łóżku. Wiedział, że tam go właściwie już nie ma, ale ciekawilo go, co ludzie na to powiedzą. Agata powiedziała „dzień dobry“, gdyż tamte zrobione z gipsu oczy były otwarte. Raptem cofnęła się, jakby spostrzegłszy na posłaniu coś nieprzyzwoitego, bo to istotnie było nieprzyzwoitością, że gipsowa kukła udawała człowieka. Więc Agata zawróciła do jadalni, a trzy kobiety patrzyły ze zdziwieniem, póki nie złapała tchu i nie rzekła z pretensją:

— Tak, lepiej, lepiej! Ale się nastroziłam...

I wciąż kiwała głową, jakby w szyi coś się jej zepsuło, i to kiwanie miało trwać Bóg wie jak długo. One zaś odsunęły z rumorem krzesła i rzuciły się do sypialni. Obserwował je przez czerwone pociotki jarzębiny. Żona szukała chustki do nosa, jedna z przyjaciółek podała jej czym prędzej swoją, druga wspinała się na palce, chcąc ją pocałować w czelo. Agata zakasywała rękawy, jakby miała się wnet zabrać do generalnego sprzątnięcia i mycia, a nogą wygarniała spod łóżka wojskowe pantofle.

Tymczasem czerwień stała się jeszcze intensywniejsza. Zaczęła wchłaniać cały ten domek z czterema kobietami wokół gipsowej figury, ze wszystkimi zapachami kuchni, ze smokiem przerebobionym na kostium damski, z pustym basenem fajansowym i z tymi wojskowymi pantofkami, które już trzymała w ręku Agata. Wszystko było coraz czerwieniejsze i rozpuszczało się powoli pod kłosem z powietrza jak garść cukru w szklance wina. „No, i ja też!“ — pomyślał przerażony tym odkryciem i zdając sobie sprawę, że zanim to nastąpi, powinien wyciągnąć jakiś wniosek z tych ostatnich paru godzin i z tamtych siedemdziesięciu lat swego życia. I że to może by go ocaliło. Ale świat był tak nasycony materia, że nie było już w nim miejsca nawet na myśl! Ani miejsca, ani czasu...

Z tomu „TYLKO LUDZIE“  
Wyd. „Czytelnik“ 1964



# SYCZA Wronyki gazu

**D**ZIS u Soczków we wsi Frysztak wielkie pranie. Dawniej był to dla gospodyni sądny dzień. Dziś nie tylko pralka robi za nią najczarniejszą robotę, lecz i grzanie wody do prania, gotowanie bielizny jest znacznie uproszczone. Nie trzeba nosić węgla, rąbać drzewa, ciągle podkładać pod kuchnię. Janina Soczkowa ma bowiem w swej kuchni zainstalowany gaz.

— Odpadła mi połowa roboty — mówi gospodyni. — Oszczędność owy piecyk gazowy ogrzewa mieszkanie, a na kuchence gotuję niemal wszystko. Drzewem paruję tylko ziemniaki. Mamy kawałek swego lasu, więc drzewo nas nie kosztuje.

Teraz w okresie zimy Soczkowie płacą miesięcznie za gaz przeciętnie 170 złotych. Nie jest to dużo, zważywszy kolosalną oszczędność czasu i sił.

— Byliśmy jedni z pierwszych, którzy założyli sobie gaz — mówi Jan Soczek, wzorowy rolnik, przodownik kontraktacji płodów rolnych. — Korzystamy z niego już 4 lata.

Rolnicy frysztaccy uważają, że doprowadzenie gazu do chałup było bardzo korzystne. Tylko źle się stało, że komitet gazyfikacji wsi nie zajął się także zorganizowaniem instalacji gazu wewnątrz domu. Każdy gospodarz robił to indywidualnie. Było to pole do nadużyć dla różnych kombinatorów, którzy za instalację brali wygórowane ceny.

## JAK DO TEGO DOSZŁO?

**O**TYM, jak doszło do założenia gazu we Frysztaku, w powiecie Strzyżów nad Wisłokiem, mogą powiedzieć członkowie komitetu gazyfikacji. Wstępuję do jednego z inicjatorów, Juliana Tokarskiego.

— Nasz komitet zawiązał się w roku 1958 — opowiada. — Władze poszły nam na rękę. Wszystkie formalności załatwiliśmy bardzo szybko.

Każdy z przyszłych użytkowników obowiązyany był wpłacić gotówką 3 tysiące złotych za doprowadzenie gazu do domu. Jeśli nie miał pieniędzy, „odrabiał“ tę sumę, dając swój wkład pracy. Mógł także pożyczyc owe 3 tysiące złotych na dogodnych warunkach w kasie spółdzielczej, która miała na ten cel zarezerwowane kredyty. Roboty wykonywano sposobem gospodarczym, pod kierunkiem fachowców.

Do komitetu weszli wkrótce przedstawiciele okolicznych

wsi: Twierdzy, Pułanek, Glinika Dolnego i Średniego, którzy także chcieli założyć gaz w swoich wsiach.

Nie brakło wtedy ofiarnych ludzi. Tokarski i Olszański wymieniają jednym tchem kilkanaście nazwisk. Znaleźli się jednak i tacy, dla których inicjatywa wsi była solą w oku. Ci „mędrkowie“ nie tylko nie przyłączyli się do czynu społecznego, lecz buntowali innych, żeby nie dawali wkładu. Gdy zaś roboty ukończono, podłączyli się sami, „na wariata“ do gazociągu, nie dając ani grosza. Dopiero na interwencję milicji gaz został im wyłączony. Sprawa ta właściwie do dziś nie jest rozwiązana.

— W przepisach dotyczących społecznych czynów jest luka — mówi przewodniczący Olszański. — Nie ma właściwie sankcji wobec takich złośliwców. Jedni harują, ręce sobie po łokcie urabiają, a taki mądrala, który przeszkadzał, chce potem bezkarnie żerować na cudzej pracy.

## NIE TYLKO GAZ

Nie tylko gaz jest dumą mieszkańców Frysztaku. Na ulicach tej dużej wsi, o charakterze małego miasteczka, stoją już pierwsze studnie uliczne, z których woda płynie do mieszkań. Będzie tych ulicznych źródeł co roku

więcej i co roku zwiększy się ilość mieszkań z bieżącą wodą.

Wież bowiem założyła sobie również z własnych funduszy — wodociągi. Na razie tylko część mieszkańców położonego na górze „śródmieścia“ otrzymała wodę. Prace są dopiero w toku. Wiele robót zostało wykonanych w czynnie społecznym. Zmniejszył się przez to znacznie



ogólny koszt inwestycji. Wykop do swojego domu każdy musiał zrobić sam. Rury, urządzenia wewnętrzne, krany kosztowały każdego mniej więcej 700 złotych.

Gromadzka Rada Narodowa we Frysztaku może pochwalić się wielu czynami społecznymi swoich mieszkańców. Kto nie wierzy, niech zajrzy do frysztackich kuchni, gdzie wesoło syczą płomyki gazu i płynie woda z kranu — symbole nowoczesności i wygod.

KIZ

# Głowa w hełmie

O tym, że hełm chroni głowę motocyklisty przed poważnymi następstwami wypadku na drodze, nikogo przekonywać nie trzeba. Dlatego też w nowym kodeksie drogowym, który obowiązuje od ubiegłego roku, znalazł się przepis, nakazujący posiadaczom motocykli o sile powyżej 350 cm (oraz ich pasażerom) używać hełmów ochronnych. Za lekceważenie tego przepisu (obowiązuje on tylko poza granicami miast i osiedli) milicyjna służba ruchu drogowego karze mandatami.

Ostatnio, w trosce o dalsze zapewnienie bezpieczeństwa ludziom podróżującym na motocyklach, Inspektorat Ruchu Drogowego MO rozszerzył wspomniany przepis. Obowiązek noszenia hełmów mają także kierowcy i pasażerowie motocykli o pojemności silnika od 170 cm w górę, a z dniem 15 kwietnia również motocykliści jeżdżący na motorach o sile 150 cm będą musieli obowiązkowo zaopatrzyć się w hełmy dla siebie i dla ewentualnych pasażerów.

W końcu bieżącego roku lub z początkiem roku przyszłego obowiązek posiadania hełmów motocyklowych obejmie największą w naszym kraju rzeszę motocyklistów — posiadaczy WFM. To ostatnie zarządzenie będzie wprowadzane stopniowo, w poszczególnych województwach.

W związku z powyższym nasuwa się pytanie: gdzie kupić hełm ochronny i czy będzie ich pod dostatkiem?

Już obecnie Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego posiada duży zapas hełmów. Będzie je można nabywać we wszystkich sklepach chemicznych w kraju, w sklepach „Motozbytu“ oraz — ważne dla mieszkańców wsi — w sklepach G.S. Cena hełmu motocyklowego waha się w granicach 370—460 złotych. Ceny te skalkulowane są chyba za wysoko. Zainteresowane przedsiębiorstwa powinny zastanowić się nad tym problemem. Zakup bowiem dwóch hełmów motocyklowych jest połączony z poważnym wydatkiem.

# Dziecko w sądzie

(Dokończenie ze str. 5)

W ogromnej większości spraw dotyczących ograniczenia czy nawet pozbawienia władzy rodzicielskiej, spraw opiekuńczych, przysposobienia — ocenę można sobie wyrobić bez udziału dziecka. Wystarczą tu zeznania dorosłych: krewnych, sąsiadów, i wreszcie samych rodziców.

Jeżeli istotnie, a tak przecież jest, mamy na oku dobro dziecka, jego interes, dlaczego włączamy je w tok bolesnych dlań spraw, pozostawiających ślad nieraz na całe życie? A skoro udział dziecka w wyświeśleniu prawdy jest rzeczywiście niezbędny, czy musi

# „Kalendarz“ dziękuję!

Serdecznie dziękujemy wszystkim CZYTELNICZKOM i CZYTELNIKOM, którzy — w odpowiedzi na apel „Przyjaciółki“ — nadali swoje propozycje do Kalendarza na rok 1965. Wiele tych propozycji już realizujemy, inne postaramy się wykorzystać w następnych kalendarzach. Niektóre tematy podane przez Czytelników znajdują się na łamach naszego tygodnika.

Są jednak i takie propozycje, których absolutnie nie jesteśmy w stanie zrealizować. Np. nie możemy zwiększyć objętości Kalendarza. Nie możemy zamieścić w Kalendarzu wszystkich imion, jakie kiedykolwiek były i są w Polsce używane, bo taki wykaz musiałby zająć wiele stron druku. Nie wydaje nam się również słusze, by co rok powtarzać dla przypomnienia te same tematy. Przecież wiele Czytelniczek kompletuje kalendarze i oczekuje stale nowych wiadomości i informacji. Dlatego w roku 1965 nie zamieścimy zestawu grzybów jadalnych czy ziół leczniczych, zestawu apteczki domowej ani porad, jak postępować w nagłych wypadkach. Tematy te, jak i wiele innych wymienionych przez Czytelników, omawialiśmy już bowiem szeroko w poprzednich latach.

Nie do zrealizowania — choć z innych względów — są także propozycje, jak: dokładna moda na cały rok czy rozkład jazdy pociągów. Kalendarz znajdzie się w sprzedaży już pod koniec bieżącego roku, a drukuje się go jeszcze wcześniej. Jakże więc można z góry przewidzieć, jaka będzie moda za kilka miesięcy, lub jakie będą wtedy nowe połączenia kolejowe?

A jakie projekty wprowadzimy w życie?

Przed wszystkim w Kalendarzu znajdzie się fazy Księżycy oraz będzie uwidoczniły wschód i zachód Słońca — jak o to proszą: Kazimiera Rudomino z Krosna Odrzańskiego, Bronisława Porczak z Woli Węgierskiej, Irena Wiśniewska z Gorzowa, Maria Młynarczyk

z Lipnicy Wielkiej, Józef Tomasiak z Tworczewa i wielu, wielu innych.

Bedą w Kalendarzu na rok 1965 zagadki umysłowe, sporo humoru, a także przysłówia ludowe — zgodnie z propozycjami Zofii Tkaczyk z Zagórza, Reginy Mikołajczyk z Sumiężnego, Hanny Baranowskiej z Ostrowy, Henryki Kaczmarek z Truszcanka i innych Czytelniczek.

Zamieścimy również kilka wierszy oraz piosenkę — o co usilnie proszą między innymi Zofia Frania z Ogródziska, Stanisław Ambroziak ze Słubic, Romana Rewers z Ksawerowa, Alicja Biniak z Swiebodowa, Janina Iwaniczuk z Zapalowa, Stanisława Szmięgiel z Wielkiej Strony.

Bedzie sporo wiadomości historycznych i geograficznych, publikacje o Ziemiach Zachodnich i o Warszawie. O informacje te proszą między innymi Jadwiga Jaworowska z Reszek, Helena Gomulka z Keśnej Dolnej, Barbara Klekowska z Klekowa, Maria Krasińska z Gieraltowa, Zofia Jarecka z Pakości i inni.

Znajdziecie w Kalendarzu na rok 1965 także informacje z „szerokiego świata“, o różnych międzynarodowych organizacjach, o ONZ itd. — jak o to prosili Jan Mac z Sietesza, Eleonora Surmaczyńska z Grzmiącej, Teofil Piasecki z Bytomia i wielu innych.

Kalendarz na rok 1965 będzie też zawierał artykuły popularno-naukowe (Kosmos, lądy i oceany — zgodnie z propozycjami Bożeny Jagielskiej z Długiej Wsi, Agnieszki Fierek z Malachini, Apolonii Czarnas z Bronisławki i innych); ciekawostki techniczne, kulturalne i oświatowe, o co prosili Paweł Bartke z Baborowa, Zofia Ryś ze Słonic, Gabriela Kalusko z Warszawy, Teresa Pobydyńska z Rzeszowa, I. Dybkiewicz z Tczewa i inni.

Ponadto w Kalendarzu znajdą się porady prawne i lekarskie, wychowawcze i kosmetyczne, poradnictwo dla wsi i tak dalej i dalej. Większość tematów oparta będzie na propozycjach Czytelniczek. Bardzo Wam dziękujemy za pomoc!

A teraz LISTA NAGRODZONYCH wydawnictwami książkowymi (prześlemy je pocztą):

Zofia Tkaczyk, Zagórze; Jan Mac, Sietesz; Franciszek Urban, Stepnica; Hanna Baranowska, Ostrowy; Helena Gomulka, Kaśna Dolna; Kazimiera Rudomino, Krosno Odrzańskie; Krystyna Kraszewska, Budwiecie; Barbara Klekowska, Klekowiec; Władysław Kabała, Zaskale; Paweł Bartke, Baborów; Maria Krasińska, Gieraltów; Romana Rewers, Ksawerów; Maria Raducha, Garczegorze; Halina Kosceka, Siedlce; Bożena Jagielska, Długa Wieś; Gabriela Kalusko, Warszawa; Salomea Wicherek, Bvdgoszcz; Antonina Konarzewska, Ketrzyn; Janina Kozłowska, Warszawa; Weronika Musiał, Chorowica.

Nie mów:

Pragłam

Mów:

Pragnęłam



# Eksmisja

— Czy potrzebny był przyjazd przedstawiciela redakcji aż z Warszawy? Interesantka przysłałaby do nas i sprawę załatwiłbyśmy od ręki...

Kiedy przewodniczący Prezydium PRN w O. mówił te słowa, poczułem się nijako. Przy dobrych chęciach władzy powiatowej wiele przecież, bardzo wiele ludzkich spraw jest do załatwienia. A ta była na pozór zupełnie prosta... Właściciel domu teraz, zimą chce wyeksmitować lokatorkę starszkę-kalekę, poruszając się o kulach, do nienadającego się dla niej mieszkania.

Ufni niemal w natychmiastowe skutki interwencji jedziemy do wsi D. W aucie jest komplet osób, znających się na rzeczy i z urzędu mających coś do powiedzenia w tej sprawie. Jest przedstawiciel Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej z Prezydium WRN, jest kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium PRN w O. Po drodze zabieramy z sobą też przewodniczącego Prezydium GRN z D.

Wizja lokalna. Jeden rzut oka na małą izbę wystarczy, żeby stwierdzić, że panuje tu bieda. Drobna, zgarbiona kobieta, przerażona wizytą tylu nieznanym jej osób, usiłuje niezdarnie podnieść się z krzesła. Drżącymi rękami sięga po leżące tuż obok wystrugane przez kogoś kije... Udziela krótkich wyjaśnień: za chwilę wspina się już po drewnianych schodach na strych, na proponowanego jej mieszkania zastępczego. Nie sposób, żeby te schody pokonała starszka. Mieszkanie okazuje się dobudowaną kłitką — czymś między zimową spiżarką, a letnią kawalerką.

— To nie jest pomieszczenie mieszkalne, to nie pokój na poddaszu, lecz dobudówka na strychu — orzeka kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej. Wszyscy zresztą jesteśmy zgodni, że nieszczęśliwej kobiety nie można przekwaterować na strych. Nie wolno do tego dopuścić.

A jednak...

## SĄSIAD

ZOFIA R. przybyła tu osiemnaście lat temu. Całym jej majątkiem było omatane chustami dziecko. Otrzymała pokój z kuchnią w jednym z robotniczych domów. Wstawiła szyby, okna, naprawiła podłogę, piec, pomalowała ściany.

Zdrowie jej nie dopisywało. Do gruźlicy i reumatyzmu przyplątał się bezwład nóg. Z pomocą w utrzymaniu kobiety i dziecka przychodzili ludzie i Gromadzka Rada Narodowa. W ostatnich latach Prezydium GRN niemal całkowicie przejęło Zofię R. pod swoją opiekę. Dopiero w tym roku jej córka, Stanisława, zaczęła pracować jako goniec w miejscowej fabryce.

Chora i skolatana życiem kobieta nie miała dużych wymagań. Ani jej w głowie było starać się o akt własności na mieszkanie. Płaciła po 50 zł miesięcznie sąsiadowi zajmującemu tę samą połowę domu. Wyliczył on bowiem, że tyle przypada na „fajerkasę”. Nie wiedziała o tym, że sąsiad złożył dokumenty i postarał się o akt własności na całe mieszkanie. Prawnie więc stała się — nie wiedząc o tym — lokatorką.

Kilka lat temu sąsiedzi zwrócili się do niej o chwilowe wypożyczenie jednej izby — żyła z nimi w zgodzie, odstąpiła więc ją bez protestów. Zimą ze względu na brak opału i tak sypana z córką w kuchni. Sąsiad izby już nie zwrócił. Wkrótce natomiast zażądał drugiej. Kiedy odmówiła, od-

dał sprawę do sądu o eksmisję lokatorki. Wygrał. Zapadł wyrok nakazujący Zofię R. wraz z córką opuszczenie lokalu. Sąd oparł się na wydanym przed laty akcie własności.

Ale przyznanie prawa do mieszkania właścicielowi, a bezwzględny nakaz eksmisji lokatorki do mieszkania zastępczego — to dwa różne zagadnienia. Odpowiednio uregulowane przepisami prawnymi...

## OPINIE

WE wsi nie ma ani jednej wolnej izby. Prezydium GRN nie dysponuje mieszkaniami. W tych warunkach kaleka raz wyeksmitowana na strych, nie ma co liczyć na szybkie znalezienie innego lokum, przy najzyczliwszej nawet pomocy miejscowej władzy.

W obronie kaleki, z sumiennocią godną gospodarza terenu i opiekuna swoich obywateli, wystąpiło więc Prezydium GRN. Specjalna komisja złożona z radnych, inż. Henryka L., Henryka A. oraz opiekuna społecznego, Antoniego Z., badała mieszkanie zastępcze i protokolarnie orzekła:

„Pokój zastępczy o zbliżonym metrażu mieści się na strychu. Schody prowadzące na strych wymagają remontu. Podłoga jest całkowicie zmuszła i posiada liczne dziury. Przy chodzeniu ugina się, grząc w każdej chwili załamaniem. Piec kaflowy brak, a znajduje się tylko stara angielska. W tym stanie rzeczy komisja stwierdza, że pokój zastępczy nie jest równorzędny... Komisja stwierdza ponadto, że Obywatelka Zofia R. liczy lat 63, jest kobietą schorowaną, poruszającą się z trudem o dwóch laskach, utrzymuje się z funduszy opieki społecznej”.

Niestety na nic zdał się autorytet komisji i pieczęcie GRN. Zjawił się komornik i egzekwując postanowienie Sądu nakazał natychmiastową eksmisję. Nie chciał nawet spojrzeć na protokół społecznej komisji.

Ktoś doradził więc kobiecie, że dla odwołania wykonania wyroku można zaskarżyć czynności komornika. Zrobiła to. Wizję lokalną przeprowadza więc... sędzia i skargę oddała. Pomieszczenie zastępcze na strychu określił jako „mieszkanie na pierwszym piętrze, posiadające okna, instalację elektryczną, a nawet takie udogodnienie jak komin biegnący z dolnych mieszkań i dający ciepło”.

Lokatorka zaś skarżyła się na czynności komornika i odmawiająca przeprowadzki do proponowanego jej przez właściciela domu pomieszczenia, zostaje jeszcze zasądzona na zapłatę 250 zł na rzecz tegoż właściciela domu, tytułem poniesionych przez niego kosztów postępowania sądowego.

— Ten strych nie nadaje się do zamieszkania. Z takich pomieszczeń wykwaterowuje się ludzi — jeszcze raz, po zapoznaniu się z tą opinią sędziego, stwierdza kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i powołuje się na odpowiednie przepisy administracyjne, określające pojęcie mieszkania zastępczego.

A więc mamy dwie krańcowo sprzeczne opinie na temat tego samego pomieszczenia — opinię władzy administracyjnej i opinię Sądu.

## W OBRONIE LOKATORA

SKORO właściciel domu miałby możliwość w każdej chwili uzyskać wyrok eksmisyjny dla lokatora z

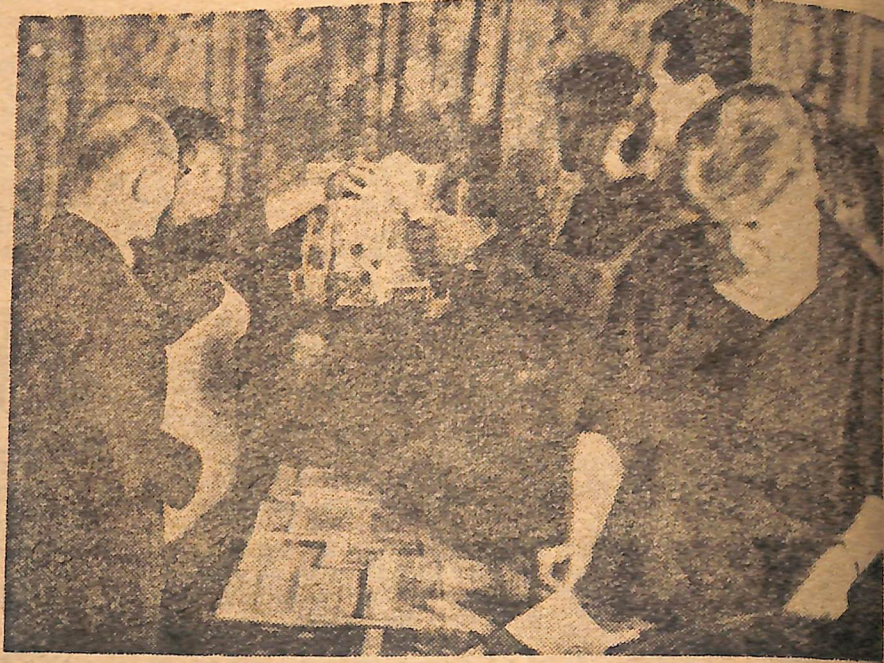


Foto Leszek Leżyński

## NASZ KLUB ŚWIADCZY O NAS

Zacznę od wspomnienia. Przed dwoma laty, przejeżdżając przez niewielką wioskę we Wrocławskim, zauważyłam nowiutki sztyl: „KLUB-KAWIARNIA”. Gdy zasiadłam przy prostym, ale pachnącym jeszcze lasem stolczku, zarumieniona jak wiśnia kelnerka bardzo przeproszała, ale kawy nie było... Była za to woda z „domowym” sokiem, grało radio, a odświętnie ubrana młodzież, nieco skrzepowana, przerzucała kolorowe czasopisma. Byli wyraźnie dumni z tak „wielkomięskiej” placówki, którą własnymi rękami zbudowali.

Niedawno odwiedziłam kilka wiejskich Klubów Książki i Prasy. Pech sprawił, że tylko w Suchożebrach pachniało kawą, a kierownik („w cywilu” traktorzysta kółka rolniczego) z przejęciem manipulował przy maszynie. Ale na tym się kończy porównanie, bo i nie o kawę przecież tu głównie chodzi...

## LANDRYNKI DROGOWSKAZEM

Wieś Stok Lacki w powiecie Siedlice, tonie w śnieżnej zadymce. Otacza mnie grupka chłopaków, którzy właśnie wybiegli ze szkoły.

klauzulą natychmiastowej wykonalności — to wobec tego nikt nie mógłby być pewny swego jutra w wynajmowanym mieszkaniu. A przecież tak nie jest. W Polsce istnieje przecież określona polityka lokalowa uznająca prywatną własność, ale ściśle określającą zasady jej użytkowania. Reguluje ją wiele przepisów prawnych, biorących w obronę zarówno właściciela domu jak i lokatora. Przede wszystkim zasady współżycia obywateli w państwie ludowym wyrażone są w art. 3 ogólnych przepisów prawa cywilnego:

„Nie można czynić ze swojego prawa użytku, który by naruszał zasady współżycia społecznego w Państwie Ludowym”.

Innymi słowy z prawa własności do całego mieszkania właściciel nie

— Klub Książki i Prasy? To chyba nie u nas, proszę pani...

Po dłuższych indagacjach ośnienie: — To pewnie tam, gdzie wczoraj landrynki przywieźli!

„Sklep” zamknięty, więc jedziemy po p. Teresę Król, ekspedientkę. Ma ona w domu chorą matkę, ale bierze klucz i bierze z nami do swego krolestwa.

— Bo rano to najwyżej dzieci po łakocie. Starsi tylko wieczorami, na telewizję. Kawą, niestety, nie mogą poczęstować, nie dowieziono...

Małeńki Klub mieści się na zapleczu lodowatej świetlicy. Zresztą i tu jest teraz zimno. („Opał mam, wieczorem się napali”). Wczoraj przywieziono towar i naładzie piętuz się stopy słodczy i papierosów.

Szperam po półkach, wreszcie gdzieś w rogu — dwie czy trzy szare, żalodne broszury rolnicze. Ilustrowanych magazynów, świeżych gazet — ani na lekarstwo.

— Nikt jakoś nie pyta. Sprzedałam tylko parę bajek dla dzieci. Mam tu gdzieś „Gromadę”, bywa i „Chłopska Droga”. Starsi to tylko na telewizję przychodzą...

Nie odnoszę wrażenia, aby młoda, niedoświadczona, borykająca się z osobistymi kłopotami osoba miała jakieś oparcie, pomoc ze strony władz gromadzkich czy młodzieżowej organizacji. Ot, po prostu, ekspedientka, która chce najlepiej wwiązać się z obowiązkami, podnieść obroty.

ANTONI Jakowiak we wspomnianych już Suchożebrach jest w lepszym położeniu niż koleżanka ze Stoku. Jego Klub jest w sercu wsi, otoczony rozlicznymi urzędami. Administracyjne zapachy spowijają i Prezydium GRN i posterunek MO, a mały pomocnik kierownika w ciepłej kuchence bez przerwy obraca młynem. Panu Antoniemu pomaga zresztą i sympatyczna, zapobiegliwa żona.

może czynić użytku, który by postawił Zofię R. w sytuacji bez wyjścia. Jest zobowiązany do zapewnienia jej mieszkania odpowiedniego nie tylko pod względem przedmiotowym, to znaczy — powierzchni i warunkami mieszkalnymi, ale i podmiotowym — nadającym się dla kaleki.

Kto ma rozstrzygać spory o przydatności pomieszczenia zastępczego? — Ta kwestia jest również uregulowana przepisami prawa lokalowego oraz orzeczeniem Sądu Najwyższego z dnia 6.I.1961 roku. Brzmi ono:

„Nie jest możliwe wykonanie eksmisji bez zapewnienia odpowiedniego mieszkania zastępczego. Stwierdzenie jednak czy mieszkanie zastępcze istnieje i czy jest odpowiednie, nie należy do sądu (podkr. MB), który rozpoznaje sprawę o



— Proszę sobie wyobrazić, jaka jestem dumna: udało mi się zamówić dla naszych klientek płyny i proszki do prania!

W tym Klubie spotykam dwie osoby czytające dzienniki i to niezbyt świeże. A książki?

— Utargowaliśmy przez tydzień około 7.000 złotych, ale w tym ani złotówki za książki. Gdyby było ich więcej, zwłaszcza tytułów mogących zainteresować tutejszych gospodarzy...

W Wojnowie, w pow. Łosice Klubem opiekuje się ex-włókiarka łódzka, Halina Czarnocka. I tu bogactwo czekolad, wafli, papierosów i... parę „bubli” książkowych, jedna czy dwie gazety, absolutna „posucha” na czasopisma fachowe, popularne... Kasę robią tu też dzieciaki, bardzo chwalebnie sobie wedłowski, bogaty asortyment.

A przecież pani Halina jest równocześnie bibliotekarką...

\*

**W** PONAD 1.500 istniejących już w Polsce Klubów (na święto lipcowe będzie ich 3.000) włożono ogromny ładunek społecznej pracy i wiele milionów złotych. Placówki te, w przeciwieństwie do zdecydowanej większości świetlic, są bogato wyposażone w urządzenia i sprzęt do prowadzenia czytelnik-kawiarni. Mają radia, telewizory i adaptory, różne gry itp. Bo też zasadniczym celem Klubu ma być „stworzenie mieszkańcom wsi warunków kulturalnego wypoczynku i rozrywki w godzinach wolnych od pracy, zbliżenia ludności wiejskiej do twórców dóbr kulturalnych i ich dzieł, a także szerszego upowszechnienia prasy i książki” (urwtek z „Porozumienia” w sprawie działalności klubów).

Ażby jednak słowa te nie były pustym dźwiękiem, szłyby nad przytulnym pokojkiem, w którym ludzie w najlepszym wypadku obejrza „Kobry” lub pokręca się w rytmie twista, nie wystarczy doświadczenie ani możliwości finansowe „Ruchu”. Potrzebna tu jest przede wszystkim inicjatywa i zdrowy, gospodarski „pomysłunek” samych mieszkańców wsi.

W pewnej wsi małe zainteresowanie ludności tym, co się w klubie dzieje, usiłowana mi wytłumaczyć faktem, że pracująca tam młoda osoba nie potrafi zainicjować żadnej interesującej akcji. Nieporozumienie! To Związek Młodzieży Wiejskiej, a po nim wszystkie działające we wsi organizacje, z kółkiem rolniczym i kołem gospodń włącznie, są przede wszystkim odpowiedzialne za to, co się w klubie dzieje i jakie są efekty jego pracy. Organizacje te powinny wyłonić radę klubu, pomóc również wytypowanej przez siebie ekspedientce, której roli w tym wypadku nie można ograniczać tylko do sprzedawania.

Jaki gospodarz — taki klub. Da nam on to, czego od niego będziemy wymagać. Nasz klub świadczy o nas — oto wytyczne działania.

KORA

eksmisję, lecz do organów prezydów Rad Narodowych, do których z mocy art. 75 ustawy z dnia 30 stycznia 1959 r. o prawie lokalowym należy wykonywanie prawomocnych orzeczeń sądowych w sprawie o opróżnienie lokalu i które z mocy przepisów tej ustawy decydują o przydziale wolnych lokali mieszkalnych”.

Dlaczego więc w O. nie kierowano się tymi bezwzględnie obowiązującymi przepisami i pominięto władze administracyjne?

Nie naszą rzeczą jest odpowiedzieć na te pytania. Jesteśmy jednak pewni, że na miejscu znajdują się sposoby rozwiązania sprawy z zachowaniem praw właściciela domu bez krzywdy jego lokatorki. W zgodzie z przepisami prawa i zasadami współzycia społecznego.

MARIAN BOJANOWICZ

**B** YŁO to parę lat temu. Jesień, koniec października. Annę odwiedziła Dorota. Właściwie nigdy się nie lubiły, ale mimo to Anna bardzo się ucieszyła. Do nowego jej domu rzadko przychodziły koleżanki. Korzystając z nieobecności teściowej siadły przy ciepłej kuchni i plotkowały, aż im się uszy zaczerwieniły z podniecenia. Siódma już była, kiedy Dorota opamiętała się:

— My tu gadamy, a ja do ciebie z interesem...

— Z interesem?

— Tak, patrz! — I Dorota wyciągnęła z torby mieniący się, strojny materiał. — To jest brokat, wiesz — chwaliła, układając na sobie materiał w grube, połyskliwe fałdy. — Tobie byłoby w nim pięknie.

— Mnie? — zdziwiła się Anna.

— No, pewnie! Dlatego przyniosłam. To drogi materiał, szwagierka dostała go z zagranicy. Mało kto może sobie pozwolić, ale ty... wyszłaś za takiego gospodarza, to ci pieniędzy nie poskąpi...

Anna nie pamięta co wtedy wymyśliła, by pozbyć się Doroty. Prawdy jej nie powiedziała. I czy by zresztą Dorota zrozumiała?... Stach — wielki gospodarz... Mój Boże! Jaki tam gospodarz! Teściowie rządzą, a on nie ma tu nic swojego.

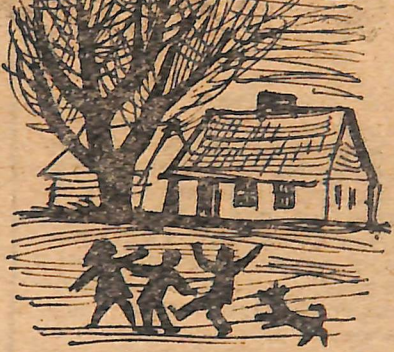
— Ale będzie moje! — powtarzał Stach, ile razy napomynała coś o samodzielnosci. — Ojciec obiecał, sama wiesz.

W 1951 r. przyszło na świat pierwsze dziecko.

— Dostaniecie pokój, będzie wam u nas dobrze — zdecydowała teściowa. Nie szukali gdzie indziej. Tyle, że Stach poszedł do roboty. Pracował dorywczo, a w co cięższym okresie harował jeszcze w gospodar-

## We własnym

## DOMU



stwie. Jak tu ojców samych z siódmym krzyżykiem na karku z tymi dziesięcioma hektarami zostawić? Zresztą przecież to ziemia nie obca, a własna.

Lata płyną, dzieci już cała gromadka. Wszyscy gnieźdzą się w jednym pokoiku. Trzy pozostałe izby zajmują teściowie Anny z córką. Młodzi nadal jednak pocieszają się myślą, że to tylko tymczasem. Kiedy teściowie oddadzą im gospodarkę — jakoś się ułożą... Stach nadal pracuje dorywczo. Dorobili się konia, jednej, później drugiej krowy. Wszystko to jest na „lokatornem” u sąsiadów, bo u ojców — nie ma miejsca.

Po pięciu córkach przychodzi na świat pierwszy syn. Teraz latem, aż do mrozów, starsze dzieci chodzą spać na siano, na drągi do obory.

Wieczorem, nim zmorzy ich sen, Anna i Stach o jednym tylko myślą: mieć własny dom.

...Rozwiązanie przyszło jak cud. Zradiofonizowany cud. Anna jest u sąsiadów, głośnik chrypli i chrypli, trzeba wiele cierpliwości, żeby wysłuchać audycji. Rozmaitości rolnicze. Z początku nie ciekawego, a potem: „W województwie olsztyńskim, w powiecie Mrągowie, są wolne gospodarstwa, ziemia dobra, łąki i pastwiska, warunki dogodny”. Anna nawet nie żegna się z sąsiadką. Biegnie do męża. Tego samego dnia wysyłają podanie. Po 10 dniach z Powiatowej Rady w Mrągowie przychodzi odpowiedź. „Prosimy, są gospodarstwa, przyjedźcie obejrzeć”. Stach jedzie do Mrągowa.

## PO WYPADKU

**W** NIEWIELKIEJ, prywatnej wytwórni wód gazowych w Ostrowcu Świętokrzyskim, tego dnia, jak zazwyczaj w sezonie, krzątało się kilka kobiet. Kilkunastoletnia Izabela stała przy metalowej wannie płuczac butelki. Mieściło się tam ich chyba ze dwieście.

— Szybciej dawaj te butelki — popędzały Izabelę stojące obok inne pracownice. Zanurzyła rękę pomiędzy szkło i w tej chwili cofnęła ją z krzykiem. Ręka krwawiła...

Trzeba było w szpitalu zszycować głęboko przeciętą dłoń. Przez 6 tygodni Izabela nie mogła pracować.

I dotąd jeszcze właściciel wytwórni nie wypłacił jej odszkodowania za wypadek. A koszty leczenia? Żona właściciela twierdzi: „coś jej tam daliśmy na leczenie”, ale nawet nie przypomina sobie ile. Rodzice Izabeli jednak stanowczo oświadczają, że dziewczyna nie dostała ani grosza i że za leczenie musieli zapłacić sami. A dlaczego nie przysługiwało jej ani bezpłatne leczenie, ani zasiłek chorobowy za okres, w którym nie mogła pracować? To proste — podczas pracy w wytwórni Izabela nie była ubezpieczona.

\*

**K**ONTROLER z ZUS w Kielcach, badający tę sprawę, usłyszał od właściciela wytwórni, że Izabela pracowała jedynie „dorywczo”, „czasami”, co miało tłumaczyć, iż nie było obowiązku jej ubezpieczenia.

Izabela i jej rodzice w liście do redakcji twierdzą co innego: gotowi są wskazać świadków, którzy by potwierdzili, że dziewczyna pracowała w tej wytwórni dzień w dzień przez dwa miesiące. Oświadczenia świadków — to rzecz zasadnicza. Gdy otrzyma je Zakład Ubezpieczeń Społecznych, będzie mógł ścignąć od właściciela wytwórni ubezpieczenie, a następnie wypłacić Izabeli zwrot kosztów leczenia i zasiłek chorobowy.

Jednak świadczenia z ZUS tylko w części wynagrodziłyby straty młodocianej pracownicy. Istotniejsze jest tu chyba odszkodowanie od właściciela wytwórni. Ojciec dziewczyny, jej prawny opiekun, zamierza w tej sprawie wystąpić do Sądu. Przed Sądem udowodnić trzeba będzie czas trwania pracy, a także to, iż pracodawca ponosi winę za wypadek. Zaniedbanie bezpieczeństwa pracy (200 butelek w małej metalowej wannie) wydaje się tu przekonującym dowodem. Jednak i tu potrzeba będzie świadków. Pomoc prawną — gdyby miało dojść do rozprawy — zagwarantuje Izabeli Liga Kobiet w Ostrowcu. Być może jednak właściciel, nie chcąc procesu, zgodzi się wypłacić odszkodowanie polubownie.

\*

**O**PISALISMY jedną z dziesiątek podobnych spraw, z którymi Czytelniczki zwracają się do redakcji. Sytuacja na rynku pracy sprzyja podejmowaniu różnych zajęć dorywczych — i na wsi i w mieście. Bierze się chętnie pracę u prywatnego właściciela fabryczki lub u zamożnego gospodarza, nie oglądając się na to, czy pracodawca dokona ubezpieczenia. Aż dopiero, gdy zdarzy się jakiś wypadek, czy nagła choroba...

Na przykładzie Izabeli widać, jak ważne jest ubezpieczenie ZUS. Mimo to ostatnio liczne przykłady wskazują, że obowiązek ten jest lekceważony, zwłaszcza przez prywatnych pracodawców. Stwarza to konieczność wzmocnienia kontroli miejsc pracy. Wydaje się, że etatowy aparat ZUS mogłyby przy tej kontroli wesprzeć organizacje społeczne, wśród nich — Liga Kobiet. Nie wystarczy bowiem zapewnić kobiecie pomoc prawną po wypadku. Trzeba zadbać o to, by każdy prywatny pracodawca w pełni respektował prawa zatrudnionych u siebie robotnic — w tym również prawo do ubezpieczenia.

JOTT.

— Będzie co z tego? — myśli z niepokojem Anna, ta sama Anna, która do tej pory znajdowała siły, by radzić sobie z biedą, z chorobami i z całym tym nieudanym życiem — a teraz nie może już sobie miejsca znaleźć.

Kiedy Stach wraca, boi mu się zadać to jedno, decydujące pytanie... Dziś Anna z uśmiechem wspomina ten swój strach...

Stach w Banku Rolnym dostał adresy i wybrał gospodarstwo we wsi T. w gromadzie Baranowo. Na miejscu jest szkoła, zlewnia mleka, wszędzie światło elektryczne. Gospodarstwo ma 9 ha, ziemia dobra, budynki w dobrym stanie. Tylko dom mieszkalny potrzebuje remontu.

— Będziemy mieli swój dom i podwórze. Boże, co za radość! Ale jaki ten dom? Już się trudno doczekać...

Teraz wszystko idzie, jak w przyspieszonym filmie. Sprzedają krowę i dwa świnaki, żeby zapłacić 10 procent za gospodarstwo. Jest zima, kończy się 1962, zaczyna 1963 rok. Co się nie da przewieźć — też sprzedają. Wreszcie wszystkie formalności załatwione, są już papiery na bezpłatny przewóz rzeczy i bezpłatne bilety.

Trzy dni wcześniej wyjeżdża Stach z rzeczami i inwentarzem. Potem Anna z matką i dziećmi.

Ale to była podróż! Wyjechali o czwartej rano, a dopiero o 11 wieczorem zobaczyli stację Baranowo...

Jak te maluchy szalały po domu, po podwórzu, w sadzie!

Nareszcie własne dwa pokoje, własna kuchnia, własne obejście! Zaraz złożyli podanie o kredyt, kupili konia, krowę, zboże na zasiew wiosenny, trochę nawozu pod kartofle.

Poszcześciło się na nowym. Tego samego roku odstawili 20 metrów kontraktowanego jęczmienia, nie licząc innych artykułów.

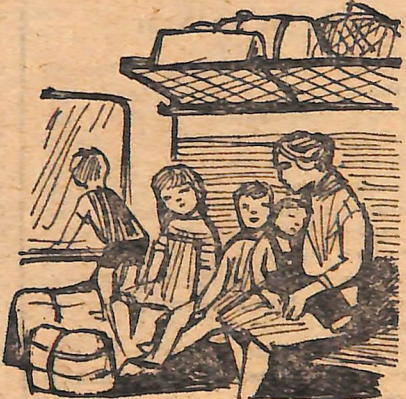
We wrześniu przyjechała urzędniczka z Banku Rolnego zobaczyć, na co wydali kredyty i jak się gospodarzą. Podobało się jej. Ugadali się o tym, że będą więcej chować, bo dwie maciory są prośne, i że w grudniu oddadzą 8 tuczników...

\*

Anna patrzy na swoje ręce. Całe życie ciężko harowała. I jeszcze się napracuje, ale widzi przyszłość dla swojej rodziny...

MARIA ZYBERT

(Na podstawie pracy nadesłanej na konkurs „20 lat”).





# I Armia Polska

Gdy w maju 1943 r. radio moskiewskie nadało komunikat o zgodzie rządu radzieckiego na sformowanie Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki — do obozu pod Sielcami nad Oką zaczęły napływać grupy ochotników. W czerwcu znajdowało się już w sieleckim obozie ponad 10 tysięcy ludzi, a jednostki tam formowane przekroczyły bardzo szybko ramy normalnej dywizji. Oprócz trzech pułków piechoty, pułku artylerii lekkiej, dywizjonu artylerii przeciwpancernej, batalionu saperów, sanitarnego i kompanii łączności — powstał również pułk czołgów, batalion kobiecy, dywizjon artylerii przeciwlotniczej i wreszcie eskadra lotnictwa.

Wobec nie słabnącego napływu ochotników Związek Patriotów Polskich uzyskał zgodę rządu radzieckiego na formowanie dalszych jednostek polskich. W ten sposób powstał na terenie ZSRR I Korpus Polskich Sił Zbrojnych. W połowie marca 1944 r. oddziały polskie w Związku Radzieckim liczyły już ogółem 34 tysiące żołnierzy i oficerów.

Tymczasem dzięki zwycięskim operacjom wojsk radzieckich wyzwolona została spod hitlerowskiej okupacji znaczna część Ukrainy, gdzie, zwłaszcza na terenach zachodnich, mieszkalo sporo Polaków. Wielu z nich chciało od razu wstąpić w szeregi polskiego wojska. I wówczas to, w wyniku dalszych pertraktacji Związku Patriotów Polskich z rządem radzieckim — 18 marca 1944 r. ogłoszony został komunikat o przekształceniu I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR — w I Armię Polską.

Oddziały polskie, stacjonujące dotąd w rejonie Smoleńska, a częściowo jeszcze w Sielcach, zostały teraz przegrupowane w okolice Zytomierza na Ukrainie. Tam też utworzona została Rada Wojenna Armii, w skład której weszli: dowódca armii gen. Zygmunt Berling, zastępca dowódcy armii gen. Karol Świerczewski oraz zastępca dowódcy armii do spraw politycznych, płk. Aleksander Zawadzki. Stworzono również Polski Sztab Partyzancki. Zadaniem jego było koordynowanie działań ludowych oddziałów partyzanckich z akcją na froncie, a także dostarczanie im broni, amunicji oraz specjalistów wojskowych.

I tak, w ciągu niespełna roku, polskie formacje wojskowe na terenie ZSRR rozwinęły się w silną armię, liczącą ponad 100 tysięcy doskonalego żołnierza i dobrze przeszkolonych oficerów; armię wyposażoną przez rząd radziecki w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, przepojoną głębokim patriotyzmem i służącą tej samej sprawie, tej samej idei, o którą na terenie okupowanego kraju walczyła Armia Ludowa.

Natychmiast też po wyzwoleniu pierwszego skrawka polskiej ziemi, wraz z ogłoszeniem Manifestu PKWN 22 lipca 1944 r. w Chełmie — I Armia Polska połączona została już nierozdzielnie z Armią Ludową, tworząc oddział Ludowe Wojsko Polskie.

## PKWN WE FRANCJI

W marcu 1944 r. powstał w Paryżu Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Kierował on polskimi organizacjami konspiracyjnymi o duchu lewicowym, które walczyły z niemieckim okupantem we Francji podczas II wojny światowej. Niezależnie od istniejących już oddziałów Wolnych Strzelców i Partyzantów Francuskich, PKWN zorganizował Milicję Patriotyczną, której liczba wzrosła wkrótce do 10 tys.

Ogółem we Francji walczyło pod koniec wojny ponad 20 tys. polskich partyzantów.

# Na szerokim świecie

PLAN Gomułki, jak nazywa się dzisiaj powszechnie proponowane przez Polskę „zamrożenie” zbrojeń jądrowych w Europie środkowej, nie przestaje zajmować opinii publicznej, polityków i komentatorów prasowych na Zachodzie. Amerykański dziennik „Christian Science Monitor” w obszernym artykule dowodził, że powinno się poważnie rozważyć polskie propozycje, które zawierają, jego zdaniem, szereg punktów zbliżonych z propozycjami prezydenta Johnsona. Taka analiza Planu Gomułki, stwierdził dziennik, będzie „dowodem dobrej woli Zachodu”.

Mimo powszechnego zainteresowania i mimo zalet naszego planu, podnoszonych przez większość obiektywnych obserwatorów, ma on swoich przeciwników. Nietrudno się domyślić, że na pierwsze miejsce wysuwają się tutaj politycy zachodni Niemiec. Byli kanclerz NRF, Konrad Adenauer, wypowiedział się przeciwko „machinacjom”, jak nazwał propozycje Polski, „zmierzającym do poniżenia NRF”. Chodzi o to, że zgodnie z planem zamrożenia zbrojeń jądrowych, NRF, podobnie jak inne kraje objęte takim planem, musiałaby zrezygnować z ambicji jądrowych. A tego właśnie nie chcą generałowie Bundeswehry.

Jest jednak rzeczą zmienną, że oficjalne czynniki w stolicy NRF milczą na razie. Świadczy to o popularności polskiego planu, który — zdaniem wielu polityków zachodnich, a zwłaszcza angielskich, ma przed sobą dużą przyszłość. Nie ludząc się co do opinii zimnowojennych kół, które przeciwne są każdej inicjatywie pokojowej, można powiedzieć, że Plan Gomułki już dzisiaj zapoczątkował dyskusję, która w przyszłości może dać cenne owoce.

Bo u podstaw tego prostego planu leży zasada, której wagę podkreśla zachodniemiecki dziennik „Die Zeit”: „Zbrojenia atomowe powinny zostać zamrożone — żeby odciążały politykę”.

## WOJSKA ONZ NA CYPR

SEKRETARZ generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, U Thant, zajmuje się skompletowaniem sił zbrojnych ONZ, które mają się udać na Cypr, celem zaprowadzenia tam pokoju. Udział w tych woj-

skach zaproponował on 6 państwom: Brazylii, Finlandii, Irlandii, Kana-dzie, Austrii i Szwecji.

Ale Anglia ma wobec Cypru swoje własne plany. Na Cyprze widoczne jest zaniepokojenie, wywołane pewnymi wypowiedziami polityków brytyjskich, z których wynika, że nawet po przybyciu wojsk ONZ Wielka Brytania nie wycofa stamtąd oddziałów, przysłanych na wyspę w czasie kryzysu. Obecność tych oddziałów, stojących nie tyle na straży pokoju na Cyprze, ile baz wojskowych, jest jeszcze jednym dowodem, że walka o pełną niepodległość wyspy będzie trudna i przewlekła.

## POŻEGNANIE PREZYDENTA

11 MARCA, uroczyste pożegnany na warszawskim lotnisku Okęcie, odleciał z Polski prezydent Finlandii, Kekkonen, który wraz z małżonką bawił z oficjalną wizytą w naszym kraju. „Gościnność i przyjaźń, okazane przez Polaków prezydentowi Kekkonenowi — napisała fińska agencja prasowa STT — wywarły na obywatelach fińskich wielkie wrażenie. Dziś są oni przekonani, że Polacy są rzeczywiście przyjaciółmi narodu fińskiego”.

W czasie rozmów, jakie Kekkonen przeprowadził z polskimi politykami, poruszono wiele ważnych tematów międzynarodowych, a także sprawy związane z dalszym rozwojem przyjaznych i owocnych stosunków między Finlandią i Polską.

## ZRÓDŁO NAPIĘCIA W EUROPIE

W SPECJALNYM oświadczeniu agencji TASS rząd radziecki napiętnował politykę Niemieckiej Republiki Federalnej i jej ambicje zbrojowe, które stanowią źródło napięcia i poważną przeszkodę na drodze porozumienia między Wschodem a Zachodem.

Mówił o tych sprawach również pierwszy wicepremier ZSRR, Mikołaj, bawiący w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Polityka rządu w Bonn, jedynego dzisiaj w Europie zachodniej rzecznika utworzenia wielostronnych sił jądrowych Paktu Atlantycznego, w ramach których NRF otrzymałaby dostęp do broni jądrowej, wywołuje coraz większe zaniepokojenie nawet wśród

członków tego Paktu. Przywódca angielskiej opozycji, Harold Wilson, raz jeszcze wypowiedział się przeciwko tym planom, przestrzegając Stany Zjednoczone przed podejmowaniem decyzji, które musiałyby, jego zdaniem, jeszcze bardziej zaostrzyć apetyty zachodniemieckich militarystów.

ARA

# TV

22 — 28.III.1964

Niedziela: — 9.00 — Kurs rolniczy; 10.00 — Program sportowy dla dzieci (z Pragi); 11.55 — Konkurs skoków narciarskich w Zakopanem; 15.00 — Niedzielną Biesiadą; 15.50 — Program dla dzieci; 16.30 — „Lot nad biegunem” — film jug.; 16.45 — 20 pytań — Teleturniej; 17.50 — Ludzie i zdarzenia; 18.05 — Spotkanie z poetą A. Stuckim; 18.20 — „Variete” (z Bukaresztu); 19.30 — Kwadrans Recenzenta; 20.30 — „Utracony raj” — film węg. (od 1. 16).

Poniedziałek: — 9.15 — „Dwa pokolenia” — film wł. od 1. 16; 10.55 — Program dla szkół; 15.30 — Koncert dla dzieci (z Moskwy); 17.05 — Program dla dzieci; 17.35 — „Przypadki Robin Hooda”; 18.00 — Światła małego miasta — program publ.; 18.30 — Kino Krótkich Filmów; 18.55 — Eureka; 19.35 — Program o Leonie Schillerze; 20.30 — Teatr TV — dramat: „Droga do Czarnolasu”.

Wtorek: — 17.05 — Program dla dzieci; 17.35 — Cierpienia wynalazców; 18.05 — Podróże po świecie; 18.20 — Program muzyczny; 18.50 — Westerplatteczycy; 19.20 — film; 20.30 — Wspomnienia o gwiazdach; 21.00 — „26-24-24” — reportaż o MO; 22.00 — PKF.

Sroda: — 11.00 — „Judyta” — film ang. od 1. 16; 11.55 — Program dla szkół; 16.00 — Program o Tarasie Szewczenko (z Kijowa); 17.05 — Program dla dzieci; 17.55 — Mała Encyklopedia Wszecchnicy TV; 18.20 — Magazyn medyczny; 18.50 — „Południowe rytmy na Broadway’u”; 19.20 — Madra droga — progr. publ.; 20.30 — Przyjaźń; 21.10 — „Judyta” — film ang. (od 1. 16); 22.00 — Wybitni artyści polscy.

Czwartek: — 16.00 — Kurs rolniczy; 17.05 — Nasze skrzydła — telekonkurs; 17.55 — „Przypadki dziwnego psa Huckleberry”; 18.20 — Ciekawostki matematyczne; 18.40 — Młodzieżowy klub „Proton”; 19.20 — Spotkania z przyrodą; 20.30 — „Pociąg nr WD 004 nie przyjechał”; 21.00 — Teatr „Sfinks” — „Portret Doriana Graya”; 22.10 — PKF.

Piątek: — 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — Miasto i jego problemy; 18.00 — „General Walter” — film dokument.; 18.20 — Ogniwa dziejów kultury; 18.50 — film; 19.20 — Działacz społeczny i kłopoty; 20.30 — „Wilcza jama” — film CSRS (od 1. 16).

Sobota: — 10.00 — „Bohaterowie są zmęczeni” — film franc. (od 1. 16); 16.10 — Program tygodnia; 16.45 — Program dla dzieci; 17.45 — „Przypadki Hucka” — film USA; 19.05 — Koncert kameralny; 19.35 — Wieczorne rozmowy; 20.30 — Portrety; 21.00 — Estrada literacka: fragmenty „Eugeniusza Oniegina”; 21.40 — „Bohaterowie są zmęczeni” — film franc. (od 1. 16).

waga — kasa skontrolować „w głowie” rachunku, który składa się z kilku pozycji, mnożonych i dodawanych w pamięci.

Płacimy więc „na wiarę”, a życie na wiarę, jak wiadomo, jest niemożliwe. Co można zrobić, aby je zalegalizować?

Czy rzucać piasek w rozpedzone tryby naszego handlu? Opóźniać laknącym segmentem ogonka zakup kolejnych piętnastu i pół deka mortadeli, dwudziestu siedmiu deka żywieckiej, czyli żądać kategorycznie wyszczególnienia i podsumowania poszczególnych pozycji, choćby na kalkułu zatłuszczonego papieru?

A może po prostu wykreślić ze słownika sprzedawców uprzejme pytanie: „może być pół, jeden, półtora, dwa i pół... deka więcej?” I nie dlatego je wykreślić, że nas nie stać na dodatkowe pół deka kaszanki, ale dlatego, że stać nas tylko na dokonywanie pamięciowych rachunków w zakresie liczb okrągłych.

...Ponieważ Polska jest krajem ludzi uczących się, jest jeszcze możliwość zapisania 30 milionów obywateli na WKBLCK, czyli na Wieczorowe Kursy Błyskawicznego Liczenia Cyfr Kant-ciastych.

Co pozostawia do wyboru i uznania kierownictwu resortu

## Koszalek -

## Opatek

# Przypowiadka

# Z m o r a l e m



Razu pewnego poprosiłem pewnego profesora matematyki, aby poświęcił 15 minut cennego swego czasu dla dobra ogółu. Nieco zdziwiony, wyraził jednak zgodę. Wtedy zaprowadziłem go do sklepu mięsnego.

Jakaś pani w chustce kupowała właśnie 15 dkg pasztetowej, ćwierć kilo mortadeli i 20 dkg wołowej zapiekanej. — Może być pasztetowej 18 dkg? — zapytała wąż ekspedientka. Mortadeli „zważyło się” 31 dkg, a wołowej zapiekanej 22 dkg. — Płaci pani 29,40 zł — podsumowała w myśli wysoko kwalifikowana siła handlowa z tamtej strony lady. Pani w chustce skierowała się do kasy.

— Panie profesorze — szepnąłem. — Włączyłem stoper. Czy ten rachunek się zgadza?

Sława polskiej matematyki zmarszczyła czoło i uniosła brew. Liczyła.

Pani w chustce uregulowała rachunek i powiedziała „do widzenia”. Następna płaciła już właśnie za 16 dkg kaszanki, 27 dkg salcesonu i 13 dkg szynki.

Usta profesora poruszały się bezdźwięcznie. Liczył. A ekspedientka ważyła już jakimś panu kielbasę tak zwaną zwykłą — 38 dkg, może być?

Profesor wciąż liczył w pamięci ile wynosi suma za: 18 dkg pasztetowej po 28 zł, 31 dkg mortadeli po 32 i 31 dkg wołowej zapiekanej, której kilogram kosztuje 52 zł.

Wylączyłem stoper. — Dziękuję — rzekłem. Minęło właśnie 15 minut cennego czasu, który pan profesor ofiarował się poświęcić dla dobra ogółu.

Z tej przypowiadki wynika morał, że nikt nie jest w stanie na odcinku

Wien Koszałek



# Specjal „Przyjaciółki”

Święta wielkanocne kojarzą się z... wielkanocnymi babami, z ciastem drożdżowym, wielkanocną szynką, jajami — pisanekami oraz mazurkami (rozmaite polewy na kruchym cieście). Ponieważ o tych rzeczach pisaliśmy już wielokrotnie, więc tym razem chcemy Was namówić na kilka innych — do wyboru — „dobrych rzeczy”.

## Paszтет z mięsa mieszanego

25 dkg mięsa wieprzowego, 30 dkg cielęciny bez kości (lub młode, wołowe) i 20 dkg słoniny dusić razem, podlewając od czasu do czasu wodą. Po 15 minutach duszenia dodać 2 cebule, 2 listki bobkowe, 5 ziarenek pieprzu czarnego i tureckiego, a kto ma — kilka jagód jałowca i estragonu. Dusić razem do miękkości.

20 dkg wątroby wieprzowej (lub innej) wymyć, obrać z błon, wyciąć żyły, przewody żółciowe, pokrajać, 10 dkg bulki pszennej pokrajać w kostkę.

Miękkie mięso zestawić z ognia, dodać surową wątrobę i pokrajaną bułkę, wymieszać, ostudzić. Następnie dwukrotnie przepuścić przez maszynkę, a potem jeszcze przetrzeć przez sito. Wkładając do maszyny, usunąć listki bobkowe, pieprz i inne przyprawy. (Przyprawy najlepiej gotować owinięte w gazę, aby łatwiej je było usunąć). Kiedy masa paszтетowa jest już gładka jak masło, wbijamy do niej 2 — 3 jaja, solimy, gdy trzeba — dodajemy trochę mielonego pieprzu, bardzo dokładnie wyrabiamy na jednolitą masę.

Formę wysmarować smalcem, wysypać tartą bułeczką i nałożyć masę paszтетową, dobrze ją ubijając. Powierzchnię paszтетu przykryć papierem pergaminowym i piec w temperaturze 150 st. 30 do 45 minut, aż paszтет odstawić będzie od brzegów formy. Upieczony przestudzić, wyjąć z

formy i cieniutko zalać smalcem.

## Pieczeń wołowa na zimno.

Im większy będziemy piec kawałek mięsa, tym będzie lepszy. Zwykle przyjmuje się w gastronomii, że dwukilogramowe podłużne, prostokątne kawałki mięsa — polędwicy, dość młodej, dają najlepsze kawałki zimnej pieczeni.

Mięso opłukać, odcisnąć z wody, usunąć niepotrzebny łój, zdjąć ścięgna i błony. Oprószyć mięso solą, mąką i



włożyć na patelnię, na mocno rozgrzany tłuszcz. Obrumienić ze wszystkich stron. (Gdy mięso jest twarde, lękowate, można je przed osoleniem dobrze zbić ze wszystkich stron pałką drewnianą, albo specjalnym młotkiem do mięsa). Po obrumienieniu ułożyć mięso na brytfannie i wstawić

do gorącego piekarnika (180 st. C). Po 15 minutach zmniejszyć ogień do 160—150 st. i piec, aż pieczeń będzie gotowa. Jeśli po naciśnięciu nożem wypływa z pieczeni różowawy sok, to znaczy, że pieczeń jest gotowa, ale „po angielsku”. Do krajania na zimno pieczeń powinna być w piecu dłużej, ale nie za długo, by nie uległa przesuszeniu.

Podczas pieczenia trzeba od czasu do czasu polewać pieczeń i całą brytfannę wodą, nie więcej niż 2—3 łyżkami naraz. Zwykle najpierw polewa się mięso sosem z brytfanny, a potem skrapia brytfannę wodą.

Przyprawy stosowane do pieczeni: pieprz, liść bobkowy, grzyby suszone, pieczarki, sliwki suszone (do schabu) itp. Jeśli dodajemy cebule, to dopiero pod koniec pieczenia. Nie dawać cebuli na powierzchnię mięsa, bo łatwo się przypala.

Pieczeń na zimno kraje się w poprzek włókien i tylko tyle, ile potrzeba na jednorazowe zużycie (pokrajane kawałki szybko schną). Pieczeń wołową kraje się cienko, wieprzową dużo grubiej. Kto lubi pieczeń wołową bardzo kruchą, musi ją przed pieczeniem mocno ubić albo zwinąć na kilkanaście godzin w szmatkę skropioną octem. Pieczeń po „angielsku” jest nie tyle krucha, co soczysta. Ale... co kto lubi! IG

## Przed świątami



Już za tydzień święta. Od czego zacząć świąteczne porządki?

● Obmieć ściany z kurzu — najlepiej odkurzaczem, a jeśli go nie masz, włóż na szcztokę woreczek z miękkiej flaneli i przesuwaj lekko szcztoką — najpierw po suficie a potem po ścianach. Od czasu do czasu wytrzep ściereczką i szcztokę.

● Ramy okienne, futryny i drzwi umyć letnią wodą z amoniakiem (na pół wiaderka wody 2 łyżki stołowe amoniaku). Nie używaj do tego celu proszku do prania lub szorowania, gdyż farba pożółknie i popęka.

● Umyj szyby ciepłą wodą z dodatkiem spirytusu denaturowanego. Są też w sprzedaży doskonałe środki do mycia okien. Sposób użycia podany na opakowaniu.

● Wyczyść kłamki, krany itp. W mydlarniach są gotowe środki do czyszczenia metali.

● Wykręć ostrożnie żarówki, trzymając za trzonek i umyj je watką zwilżoną spirytusem. Wytrzyj suchą ściereczką. (Żarówek nie wolno moczyć w wodzie, ani myć pod bieżącą wodą).

● Żyrandol wytrzyj z kurzu suchą ściereczką (nie mokrą, bo grozi zwarcie).

● Meble wyściełane (krzesła, fotele oraz dywany, koce, narzuty itp.) wytrzep na balkonie lub na podwórzu. Tapczan, kozetkę, wersalkę nakryj starym wilgotnym prześcieradłem i uderzaj lekko trzepaczką miejsce koło miejsca. Prześcieradło wypłucz kilkakrotnie w czystej wodzie.

● Jeżeli masz podłogi z nie malowanych desek, wyszoruj je szcztoką ryżową wodą z ługiem lub z szarym mydłem. Gdy wyschną, możesz je zapastować jak posadzkę. Jeżeli masz posadzkę — nie myj jej wodą, bo ściemnieje, lecz benzyną (ostrożnie z ogniem!). W czystą i suchą już podłogę wetrzyj równomiernie cienką warstwę pasty, a gdy przeschnie — wyfroteruj.



**Niedziela.** Rosół z makaronem (nitki) i zieloną natką pietruszki. Mięso rosółowe, sos chrzanowy, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty z marchwią. Budyń z sokiem owocowym.

**Poniedziałek.** Zupa ziemniaczana z natką pietruszki. Pierogi z mięsem (reszta rosółowego). Cwikla.

**Wtorek.** Barszcz zabielały z ziemniakami. Zrazy zawiązane z ogórkiem kiszonym i kaszą jęczmienną w sosie mięsny.

**Sroda.** Zupa jarzynowa na kościach z ziemniakami. Bliny czyki leningradzkie (naleśniki z kapustą słodką — na oleju).

**Czwartek.** Zupa grochowa (np. z koncentratów) z grzankami. Kotlety siekane, ziemniaki, marchew z groszkiem lub surówka z marchwi z chrzanem.

**Piątek.** Zupa pomidorowa z ryżem. Ryba smażona, ziemniaki, kapusta kiszona.

**Sobota.** Żurek zabielały z ziemniakami. Cynadereki z cebulą we własnym sosie, z kluseczkami (może być makaron). Surówka z selera z marchwią i jabłkiem.

szersze od jednostronnych) dobrze wyglądają w większych ogródkach, gdzie jest więcej miejsca i mogą być widoczne z obu stron.

Przy obsadzaniu rabat zasadą jest, aby rośliny niższe znajdowały się bliżej brzegów, a wyższe dalej. Brzegi rabaty obsadza się niskimi roślinami, zwanymi obwódkowymi, które mają zwarty wzrost, kwitną długo i obficie. Z roślin jednorocznych można tu wymienić lobelię, smagliczkę, szalwiew srebrystą (ozdobne liście); z bylin — floks skalny, ubiorek.

Przy rozmieszczaniu roślin pamiętajmy, że rośliny o kwiatach dużych i jaskrawych (maki, ostróżki, peonie) najładniej będą wyglądały, jeżeli posadzimy je w niedużych grupach. Rośliny o kwiatach drobnych lepiej wyglądają w dużych skupiskach.

Coraz rzadziej spotyka się teraz w ogródkach maciejkę i rezedę. A szkoda — bo choć kwiaty mają niepozorne, pięknie pachną i dodają ogródkom uroku.

Dobrze zaplanowany ogródek powinien „kwitnąć” od wiosny do jesieni. Warto więc przy doborze roślin uwzględnić także porę ich kwitnienia.

I. K.

## KACIK Z ROZMOWNYM

### OGRÓDEK OZDOBNY

Piękno ogródka kwiatowego zależy nie tylko od doboru kwiatów. Żeby ogródek był naprawdę ładny, musi być ładnie rozplanowany, a rośliny właściwie rozmieszczone. Unikajmy więc licznych i pretensjonalnych w esy-floresy powykrecanych klombów. Rabaty o prostych liniach wyglądają o wiele ładniej, a poza tym wygodniej pielęgnować na nich rośliny.

Nie róbmy rabat zbyt wysokich. Przez głębokie wybieranie ścieżek osusza się ziemię, na której rosną rośliny. Nie „ozdabiamy” też rabat różnymi kamieniami czy butelkami. Urok ogródka powinny stanowić wyłącznie dobrze pielęgnowane, nie zachwaszczone kwiaty i krzewy.

Rabaty kwiatne mogą być różne, zależnie od rozmiarów i kształtu ogródka, od tego czy mamy w ogródku byliny i krzewy ozdobne, czy też sadzimy tylko rośliny jednoroczne i dwuletnie. Rabaty mogą być także jedno- lub dwustronne. Jednostronne robi się zwykle pod ścianami domów, altan, płotów czy żywopłotów, wzdłuż alejek. Rabaty dwustronne (zawsze

## Moda... Wiadomo, kapryśna to rzecz!

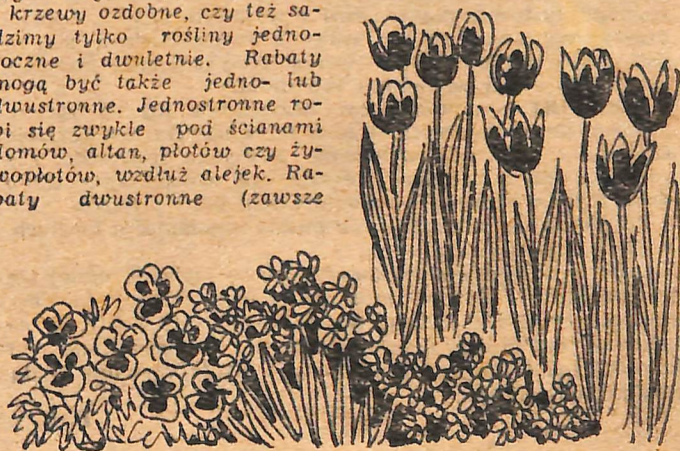
MODA — jak zwykle, nieco kapryśna — co sezon wprowadza nowości, które każda dbająca o swój wygląd kobieta śledzi z dużym zainteresowaniem. Tym razem lansuje rzecz, którą można przyjąć bez zastrzeżeń, a jednocześnie łatwo zrealizować — pończochy ze szwem. Paryż — stolica mody — zasypany jest pończochami ze szwem. Każda paryżanka nosi tylko pończochy ze szwem. Nie dajmy się prześcignąć! Tym bardziej że nowość ta jest dla nas bez większego trudu osiągalna. We wszystkich branżowych sklepach uspołeczniionych można znaleźć duży wybór stilonowych i importowanych, dederonowych pończoch ze szwem. Ceny ich są bardzo przystępne, a ileż posiadają zalet. Pończochy ze stilonu, kryształki produkcji krajowej, można kupić w cenie 65 zł, zaś kryształki z dederonu — importowane w cenie 80 zł. Pończochy stilonowe i dederonowe znane są z tego, że niezwykle ładnie i gładko układają się na nogach. Dzięki szwom nogi wyglądają smukło i

zgrabnie, a sylwetka kobiety posiada zysk i wdzięk. Panie, bez względu na wiek, ubrane w pończochy ze szwem będą wyglądały ładnie i modnie. Są one idealne na chłodniejsze dni. Warto zatem pospieszyć się z zakupem, bo czeka nas jeszcze kilka tygodni zmiennej, wiosennej pogody. Do niedawna jeszcze wzgardzone — dziś nabierają wartości dzięki modzie, która dyktuje nam jak się ubrać. Ceny grubszych pończoch stilonowych ze szwem wahają się od 35 do 45 zł.

Także i dziewczęce marzenia o jedwabnych pończochach łatwo będziemy mogli urzeczywistnić, bo w naszych sklepach nie brak już teraz tańszych pończoszek dziewczęcych, modnych, stilonowych ze szwem w cenie od 30 do 45 zł. Takie pończoski są znakomitym uzupełnieniem wiosennego stroju.

A więc od dziś kupujemy tylko modną pończochy ze szwem.

O-421-78  
Rekl.





# RADZIMY sobie WZAJEMNIE

Czas już pomyśleć o siewie warzyw, zwłaszcza jeżeli się chce uzyskać wcześniejsze zbiory.

Od kilku lat mam już w końcu czerwca świeże ogórki. Postępuję w ten sposób: nie czekam z wysiewem nasion aż do pierwszych dni maja, ale wysiewam je wcześniej w skorupki jajek, napełnione ziemią. Skorupki ustawiam w jakimś naczyniu, które umieszczam w widnym i ciepłym miejscu. Ogórki wyrastają mi w domu aż do trzeciego listka i wtedy, gdy inne gospodynie dopiero sieją ogórki do gruntu, ja wysadzam swoje (razem ze skorupkami) na grzędę. Jeżeli zdarzają się jeszcze nocą przymrozki, nakrywam młode rośliny czapkami z papieru.

Na święta wielkanocne zużywa się w domu sporo jajek, warto więc zachować ich skorupki i wykorzystać do siewu rozsady ogórków.

Bożena L.  
pow. Sierpc

HELENA P. Z POWIATU DĄBROWA - TARNOWSKA także podaje swój — jak pisze — „niezawodny” sposób otrzymywania bardzo wcześniejszych ogórków.

„Wysiewam nasiona w wycięte kwadraty darniny. Na środku kwadratu spulchniam ziemię nożem i sadzę po dwa nasiona, zaprawione poprzednio rozcieńczoną formaliną. Kwadraty układam w skrzyn-

kach, a gdy można już bezpiecznie wysadzać ogórki, przenoszę je na grzędę”.

Przyspieszenie zbioru ogórków ma znaczenie nie tylko dla gospodarstw kontraktujących je i prowadzących uprawy. Na wcześniejszych zbiorach zależy nam także powinno i w małych ogródkach. Doświadczenia naszych Czytelników warte są więc upowszechnienia.

Do wypowiedzi tych dorzucić chcemy jeszcze kilka uwag.

Odkazanie nasion przed siewem, przy kontraktacji ogórków jest konieczne, ale i przy wysiewie na własny użytek wskazane jest zabezpieczenie roślin przed szkodnikami i chorobami. Nasiona ogórków najlepiej odkażać suchą zaprawą nasienną OR lub ORG na kilka dni, a nawet kilka tygodni przed siewem. Stosuje się 3-4 gramy zaprawy na 1 kg nasion. Nasiona miesza się z zaprawą (w szklanym naczyniu) tak, aby powierzchnia ich była dokładnie opylona.

Ponieważ na dużą ilość nasion zużywa się stosunkowo małą ilość zaprawy, praktyczniej będzie, jeżeli zaprawianie nasion przeprowadzi wspólnie kilka gospodyń lub koło gospodyń wiejskich dla wszystkich swoich członków.

Wysiewając nasiona do doniczek, skorupki, w cegiełki darniny itp., trzeba dobrze obliczyć czas wysiewu, gdyż

rozsada ogórków nie powinna być stara, ani przerośnięta. Nasiona wysiewać należy co najmniej na cztery tygodnie przed sadzeniem. Przed sadzeniem rozsada musi być zahartowana przez stopniowe przyzwyczajanie roślin do chłodu i ograniczanie podlewania.

Sadzić należy rozsady w dni pochmurne, w wilgotną ziemię, najlepiej bezpośrednio po deszczu. Rozsada na kilka godzin powinna być dobrze podlana, nawet jeżeli sadi się ją razem ze skorupką czy doniczką ziemną.

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

## Szkodniki drzew owocowych

O wartości owoców decyduje ich jakość. Owoce chore, zaatakowane przez szkodniki, przeważnie nie nadają się nawet do przerobu. Dlatego ochrona sadu, obok nawożenia i prześwietlenia, należy do najważniejszych czynności.

Jakie są najgroźniejsze szkodniki owoców?

### SZKODNIKI ZŻERAJĄCE LIŚCIE

Do tej grupy szkodników zalicza się: niestrzępa głogowca, kuprówkę rudnicę, brudnicę nieparcę, pierścienicę nadrzewkę i namiotnika jabłoniowego.

Są to owady należące do motyli. Zimują bądź w formie małych gąsienic (niestrzęp głogowiec, kuprówka rudnica) w oprzędach, bądź też w postaci jaj (brudnica nieparca, pierścienica nadrzewka).

Gąsienice tych owadów objadają na wiosnę liście drzew owocowych. W wypadku masowego wystąpienia tych szkodników drzewo zostaje całkowicie ogołocone z liści.

Szkodniki te występują tylko w sadach zaniebanych, jednak czasem mogą pojawić się i w sadach dobrze pielęgnowanych. Zwalczać je należy opryskując drzewa przed kwitnieniem na tak zwany różowy pąk 0,25-procentowym Azotoxem (ćwierć litra Azotoku na 100 l wody).

### SZKODNIKI JABLONI

**Kwieciak jabłkowiec.** Jest to mały chrząszczyk około 0,5 cm długości. Wiosną, gdy tylko temperatura podniesie się powyżej +6 st., owady wychodzą z ukrycia i wygryzają dziurki w pąkach. Gdy wiadać już poszczególne pączki kwiatowe, samice składają do ich wnętrza jaja. Wylęgłe larwy wyzerają słupki i pręciki. Pączek nie rozwija się, lecz zasycha i opada. W latach słabego kwitnienia jabłoni jest on szczególnie groźny.

**Zwalczanie.** Opryskujemy drzewa wczesną wiosną, tj. przed pękaniem pączków, cieczą sporządzoną z ćwierć litra Azotoku płynnego i 100 l wody. Najczęściej opryskiwanie to łączymy z opryskiem 1-procentowym Krezotolem, przez mieszanie tych dwóch preparatów. Dzięki temu oprócz kwieciaka zabijamy jaja, poczwarki oraz inne formy przetrwalnikowe szkodników. Oczywiście opryskiwanie Azotoxem ma znaczenie zarobiegawcze.

**Owocówka jabłkowna.** Obecnie zaliczana jest do najgroźniejszych szkodników jabłoni. Powoduje ona robaczywienie

owoców, które tracą całkowicie swą wartość. Owady — motyle latają w okresie, kiedy jabłka są wielkości orzecha laskowego. Samice składają jaja na powierzchni zawiązka. Larwa po wylęgu jakiś czas znajduje się na powierzchni owocu, a potem wgrzyza się do wnętrza zawiązka, dążąc w kierunku komory, gdzie wyżera nasioną. Jedna larwa może zniszczyć kilka zawiązków. Część gąsienic opuszcza się po nitce do kory, gdzie otacza się kokonem i w tej postaci zimuje. Dużo jednak larw przepoczwarza się w tym samym roku i daje drugie pokolenie szkodnika. Gąsienice z drugiego pokolenia powodują robaczywienie dojrzewających owoców.



## Zanim wyjdziemy w pole

Siewy wiosenne wykonamy lepiej i szybciej przy pomocy dobrych maszyn i narzędzi. Trzeba więc je teraz sprawdzić, oczyścić, wyremontować i przygotować do pracy.

**WŁÓKA** — to pierwsze narzędzie, z którym wychodzimy w pole. Dzięki włókowaniu zatrzymuje się w glebie wilgoć dla roślin na cały okres letni. Jeżeli w gospodarstwie włóki nie ma, łatwo ją można sobie zrobić ze starych obręczy od kół wozów, balików lub desek połączonych łańcuszkami czy nawet drutem.

**BRONY** — Ruszające się zęby trzeba przykrecić. Stępione zęby oddajemy do kowala do „pociągnięcia”, a zużyte wymieniamy na nowe.

W bronach sprężynowych i kultywatorach sprawdzamy, czy łapki na końcach sprężyn nie są zużyte. Stępione lub zdarte zastępujemy nowymi. Uważamy też czy sprężyny nie są uszkodzone. Oglądamy koła, a zwłaszcza buksy u kultywatorów, uszkodzone zastępujemy nowymi, a dobre oczyszczamy i smarujemy.

**PLUGI** — powinny być oczyszczone jeszcze na jesieni. Zdarte lemiesz odkręcamy i dajemy do kowala, by je „pociągnął”. Podobnie postępujemy z wytartym płozem. Sprawdzamy, czy grządziel lub ramy u dwuskibowców nie są uszkodzone czy skrzywione. Oczyszczoną okładnicę smarujemy użytą oliwą od motoru lub naftą.

**SIEWNIKI** — powinny być oczyszczone już na jesieni. Jeśliby tego nie zrobili, trzeba teraz natychmiast oczyścić skrzynię i przyrządy wysiewne. Następnie sprawdzić, czy radlice i tuleje są dobre i czyste. Nie zapominamy też o dokładnym obejrzeniu i nasmarowaniu kół i przodka.

Przygotowując narzędzia nie można zapomnieć o łopatach, widłach, grabiach itd.

Dobrym narzędziem wykonamy pracę szybciej, mniej się też zmęczymy. Dlatego, jeśli dorabiamy trzonki, starajmy się dostosować ich długość do swego wzrostu i siły. Trzonek musi być prosty, dobrze osadzony i tak gładki, aby nie kaleczył ręk. Zardzewiałe łopaty i widły czyszcimy cegłą (tak jak odkładnice).

F. K.

## Wiosenne porządki

Dobry gospodarz przez cały rok dba o czystość i porządek w pomieszczeniach dla inwentarza. Mimo to dwa razy w roku, wiosną i jesienią trzeba te pomieszczenia poddać mechanicznemu oczyszczeniu oraz dezynfekcji.

Przystępując do oczyszczania należy pamiętać, że wraz z pyłem i kurzem unoszą się w powietrzu zarazki chorobotwórcze, które mogą być niebezpieczne i dla ludzi. Dlatego sprzątanie należy rozpocząć od spryskania wszystkich powierzchni pomieszczenia jednym z roztworów odkażających albo nawet wodą. Po dokonaniu tego zabiegu przystępujemy do usuwania resztek paszy (ze żłobów i koryt), ściółki i nawozu. Gdy już usuniemy nawóz — podłogę, ściany i koryta należy dokładnie oskrobać i zmyć wrzącą wodą. Szczególnie dokładnie należy myć przedmioty o nierównych, popękanych, chropowatych powierzchniach. Zebrany z pomieszczeń nawóz, brud, kurz itp. należy wywieźć i najlepiej zaraz przyorać.

Po dokładnym oczyszczeniu pomieszczeń przystępujemy do ich odkażania, czyli dezynfekcji. Możemy to zrobić przy pomocy wapna niegaszonego.

Jeden kilogram wapna niegaszonego zalewa się 0,5-1 litra wody. Przy użyciu większej ilości wapna należy zachować tę samą proporcję (na przykład na 10 kilogramów wapna bierzemy 5-10 litrów wody) i mieszać aż do otrzymania roztworu zwanego mlekiem wapiennym.

Należy przygotować tylko taką ilość roztworu, jaka jest potrzebna do użycia w danej chwili. Jeśli mleko wapienne stoi dłużej niż jeden dzień, nie nadaje się już do użycia. Oczywiście mamy tu na myśli jego skuteczność niszczenia zarazków.

Wybiegi odkaża się sproszkowanym wapnem niegaszonym. Jeżeli jednak teren na wybiegach jest suchy, używamy świeżo gaszonego wapna.

Przy przeprowadzaniu wiosennego odkażania, po oczyszczeniu pomieszczeń, można zwrócić się o przeprowadzenie odkażania przez weterynaryjną ekipę dezynfekcyjną, działającą przy powiatowych zakładach weterynarii. Oczywiście dezynfekcja wówczas jest odpłatna.

Zwierzęta, przebywające w pomieszczeniach oczyszczonych i odkażonych, wykazują lepsze samopoczucie, lepszy apetyt, szybszy przyrost na wadze, większą wydajność.

W niektórych wioskach akcją wiosennego porządkowania i odkażania przeprowadza się masowo. Do akcji tej można wykorzystać sprzęt ochronny roślin. Życzyc by sobie można, aby coraz więcej wiosek tak te akcje właśnie przeprowadzało. T. K.

we wzroście. W ciągu roku występuje 5-7 pokoleń mszyc. W lecie mszyce rozmnażają się żyworodnie. Dopiero jesienią składają jaja na pędach.

**Zwalczanie.** Mszycę zwalczamy podobnie jak miodówkę oraz przez dodatkowe opryskiwanie, po opadnięciu większości płatków, 0,1-procentowym Ekatinem lub Metasystoxem. K. P.



# Między nami

## CZY TUTAJ CHODZI O „WLASNOŚĆ“?

ZOFIA Z LUBELSKIEGO pisze: „W n-rze 4 przeczytałam odpowiedź pt. „OSTROŻNIE Z POSADZANIEM INNYCH“, która poruszyła mnie do głębi. Zbyt delikatną odpowiedź dałaś „Irenie“, „Przyjaciółko“. Pod pretekstem publiczny taką pannę, co się kocha w starszym o 20 lat, żonatym mężczyźnie. Można lubić, i podkochiwać się nawet w żonatym, ale o zbliżeniu fizycznym nie może być mowy. Mąż jest bowiem cudzą własnością, a wyciągać rękę po cudzą własność, to przestępstwo!“

Droga Czytelniczko! Podziwiamy Twoje oburzenie, tym zrozumiałe, że na własnym doświadczeniu życiowym oparte, ale nie możemy się zgodzić z uzasadnieniem. Razi nas określenie, że „mąż jest własnością żony“, tak samo, jak nie godzimy się na określenie: „żona jest własnością męża“. Przenosisz tutaj niesłusznie prawo własności — jak np. ziemi, domu, samochodu, na dziedzinę, w której słuszniej byłoby mówić o moralnych i prawnych zobowiązaniach. Człowiek nie jest rzeczą, a tylko rzeczy można mieć na własność.

To nie dlatego nie wolno odbijać mężów żonom (i na odwrót), że żona wraz ze słubem „kupiła“ go sobie „na własność“, ale dlatego, że ludzie kochając się i pobierając, złożyli sobie uroczyste zobowiązanie wierności, zaciągnęli długi moralne i prawne wobec drugiej osoby, przyrzekli sobie uroczystą wspólnotę losu i życia.

Kobieta, która świadomie rozбивa cudze małżeństwo, postępuje niemoralnie nie dlatego, że łamie „święte prawo własności“, i zagarnia „osobę należącą do drugiej“, lecz dlatego, że naraża na szwank bardzo poważną i ważną instytucję społeczną, jaką jest rodzina, wpływa szkodliwie i — to w zakresie nie dającym się przewidzieć — na losy co najmniej 4 — 5 osób: męża, żony, ich dzieci i wreszcie swoje własne.

Prawo pozostaje neutralne wobec flirtów, romansów i przygód miłosnych ludzi wolnych, miesza się jednak i reguluje sprawy małżonków i rodziny, bo o zbyt wielkie sprawy tutaj chodzi.

Nie możemy się zgodzić na „własnościową“ koncepcję małżeństwa również dlatego, że dopuszczamy możliwość omyłki ludzkiej w tej dziedzinie. Ludzie mogą się pomylić, a w następstwie dążyć do prawnego zdjęcia z siebie obojczyków, jakże na siebie wraz z błędną decyzją o małżeństwie podjęli. Nasz Kodeks Rodzinny bardzo utrudnia rozwód, stawia szereg wymagań rozważającym się, zabezpiecza-

jąc interesy żony i dzieci, ale sama furka dla wycofania się z chybionego małżeństwa

zostawia, choć furka ta jest bardzo wąska. I to jest chyba słuszne. Jest bowiem rzeczą nieludzką zrywać więzy małżeńskie dla przelotnej zachcianki. Ale byłoby również rzeczą nieludzką, kazać trwać we wspólnocie małżeńskiej ludziom, dla których ta wspólnota okazała się obopólną katorgą i niewolą.

(MK)

## Lekarz odpowiada

### CZY IGLA MOŻE WĘDROWAĆ?

EUGENIA S. Z KOSZALINA pisze: „Przez nieostrożność wbiłam sobie w rękę igłę. Usiłowałam ją wyciągnąć, ale dość duży kawałek odłamał się i pozostał w ciele. Pobiegłam od razu do szpitala na oddział chirurgiczny, który miał ostry dyżur. Prosiłam, żeby mi igłę usunęło, ale odprawiono mnie z niczym. Powiedziano, żebym zgłosiła się do ambulatorium następnego dnia. Czy wolno im było tak postąpić? Słyszałam że igła wędruje i może dostać się do serca“.

### ODPOWIADA CHIRURG:

Mniemanie, że igła wbita pod skórę wędruje i może dojść do serca, jest dość rozpowszechnione. W rzeczywistości przesuwanie się ciała obcego wśród mięśni jest bardzo ograniczone. Igła może długo przebywać w tkankach, nie czyniąc żadnej szkody. Pacjent nie musi więc alarmować chirurgów w czasie ostrego dyżuru, dopominając się, aby natychmiast usunęli igłę. Do takiego zabiegu potrzebne jest zdjęcie rentgenowskie, dokładnie określające położenie igły. Jeśli wbije się ona w mięsień, odszukanie jej bez zdjęcia jest bardzo trudne. Na ostrych dyżurach nie zawsze istnieje możliwość dokonania takiego zdjęcia. Bez niego mała operacja może zmienić się w trudny i długi zabieg.

Sam kiedyś, jako młody chirurg, pełen zapалу i najlepszej woli przystąpiłem do takiej operacji bez zdjęcia rentgenowskiego. Po kilku godzinach, ze wstydem i upokorzeniem musiałem zrezygnować z usunięcia igły. Dopiero po tygodniu, po właściwym zorganizowaniu operacji, zabiegu dokonano bez trudu.

### TASIEMIEC

CZYTELNICZKA Z WIELUNIA pisze: „Proszę mi doradzić co zrobić, aby usunąć solitera. Mam go prawdopodobnie od trzech lat i bardzo mnie to gnębi. Słyszałam, że solitera można usunąć tylko w szpitalu i że taka kuracja trwa dwa tygodnie. Ja sobie nie mogę na to pozwolić, ponieważ muszę pielęgnować chorego męża. Mam 64 lata“.

### LEKARZ-INTERNISTA ODPOWIADA.

Droga Czytelniczko! Kurację przeciw tasiemcowi („soliterowi“) można przeprowa-

# Czytelniczki piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

dzić w domu. Przede wszystkim trzeba jednak wiedzieć czy pasożyt, który usadowił się w przewodzie pokarmowym jest rzeczywiście tasiemcem. Należy w tym celu przeprowadzić badanie kału w laboratorium Stacji Sanitarnej-Epidemicznej. Tam więc trzeba się zwrócić. Badanie wykazuje również, czy ewentualny pasożyt jest tasiemcem uzbrojonym, czy nie uzbrojonym. „Soliter“ to popularna nazwa tasiemca uzbrojonego.

Istnieją różne metody leczenia. Dawniej stosowano środek, który był niebezpieczny dla człowieka — preparat kłącza paprotnika. Obecnie tego leku już się nie stosuje. Bardzo dobrym i nieszkodliwym lekiem jest preparat cynowy — „Cestodin“. Można go nabyć w punktach sprzedaży zagranicznej.

Lek „Cestodin“ można przyjmować w warunkach domowych. Kuracja trwa 5 dni. Chory przyjmuje lek 3 razy dziennie przed jedzeniem. W razie wystąpienia bólów brzucha, zaleca się przyjmowanie leku po jedzeniu. Tasiemiec zaczyna wychodzić już w drugim dniu kuracji, mimo to trzeba ją doprowadzić do końca, a więc przyjmować lek w ciągu dalszych 3 dni (łącznie 5 dni). Przedwczesne przerwanie kuracji może spowodować, że główka i szyjka tasiemca pozostanie żywa i zdolna do odtworzenia nowego tasiemca.

Środki przeczyszczające (sól gorzka), przyjmuje się w 3 dniu kuracji i po ostatniej porcji preparatów cynowych. Chorzy w czasie leczenia nie muszą przerywać swych normalnych zajęć, ani stosować diety. Po kilku tygodniach (4 do 8 tygodni) od zakończenia kuracji trzeba wykonać kontrolne badanie kału dla sprawdzenia czy rzeczywiście cały tasiemiec został wydalony (znów w laboratorium Stacji Sanitarnej-Epidemicznej).

Inny skuteczny sposób leczenia przeciw tasiemcowego to podawanie atebryny. Leczenie atebryną można jednak przeprowadzać tylko w warunkach szpitalnych.

## Rady gospodyni

### KISZONKA

STAŁA CZYTELNICZKA Z POWIATU OPATÓW pisze: „Nie jestem pewna czy kiszonka, którą przygotowałam dla bydła, jest dobra. Zrobiła się jakaś ciemna i pachnie mocno kwasem. Czy nadaje się do skarmiania?“

Kiszonka dobrej jakości powinna mieć zapach przyjemny, podobny do zapachu owoców. Ostro zapach octowy,

stęchły, czy gnojowy mają kiszonki gorszej jakości lub zupełnie zepsute. Kolor kiszonki może być różny: żółty, oliwkowy, brązowy, nie powinien jednak być czarny. W dobrej kiszonce zachowana jest struktura roślin i łatwo w niej odróżnić części łądy, liści, kwiatów. Jeżeli nie jest się pewnym jakości kiszonki, należy przelać jej próbkę do zbadania, do stacji chemiczno-rolniczej. Próbkę pobiera się w ten sposób, że po usunięciu górnej warstwy kiszonki nakłada się do czystego wiadra kiszonkę z różnych miejsc i różnych głębokości. Następnie sieka się ją ostrym szpadlem i miesza. Dobrze przemieszana kiszonka napelnia się litrowy słoje weka i natychmiast szczelnie go zamyka. W braku słoja weka można próbkę złożyć do zwykłego słoja. Po napelnieniu go prawie do pełna, wewnętrzną część słoja ponad kiszonką trzeba wytrzeć do sucha, próbkę przykryć krążkiem papieru pergaminowego i zalać grubo roztopioną parafiną. Próbkę jak najszybciej (pożądane tego samego dnia) dostarczyć do stacji chemiczno-rolniczej.

### KAPELUSZ PILSNIOWY

Jak oczyścić kapelusz pilsniowy? — pyta Teresa I.

Przygotuj roztwór amoniaku (na 1 litr wody 1 łyżeczka od herbaty amoniaku) i czyść miejsce koło miejsca przy pomocy miękkiej szczoteczki.

Skórkę również oczyścisz roztworem amoniaku (10 części wody, 1 część amoniaku).

Jak oczyścić kapelusz filcowy? — pytają Anna I., Alicja J. i Krystyna F.

File i wstążkę oczyścisz tamponikiem z waty, maczanym w benzynie (rozpuszczalniku). Tłuste plamy czyści się mieszanką amoniaku, spirytusu i soli kuchennej. (10 części amoniaku, 10 części spirytusu denaturowanego i 1 część soli).

### WEZWANIE O ADRES

Nieszczęśliwa Bożena z Kaliskiego, Zofia z Gdańska, Anna W. z Miłomłyna, Czytelniczka D. Ezer, Wanda Z., Ewa G. lińskiego, Helena z Bytomia, Kraków, S. M. z woj. kszą-Marta Karpińska z Krakowa, Czytelniczka, który pisał w sprawie choroby w. Stroskana matka z pow. Jarosław, Grażyna z Łodzi, Kobiety z Wielostowa, pt. Godębowo, T. S. Starachowice, Czytelniczka z Mrągowa, Anna P., Helena Dąbrowa z Nasielska, Ewa G. z pow. gorlickiego, Zmartwiłony Marian D. z Dębicy, Stanisława H. z pow. mieleckiego, Ewa z Radomskiego, Stała Czytelniczka Elżbieta, Danusia z Wrocławskiego, „Ubezpieczenie“, D. P. lat 32, Zmartwiłona matka z Pleszewa, Wdowa po emerycie B. J. z Dąbrowy Tarnowskiej, Maria S. z pow. rawskiego, Stała czytelniczka — B. K.

Prosimy o podanie dokładnych adresów i nazwisk — odpowiemy listownie.

### KOMUNIKAT MO

W dniu 6.XI.1963 r. samowolnie oddało się z Państwowego Domu Dziecka w Lucieniu pow. Gostynin, woj. Warszawa, 2 nieletnich chłopców — uczniów kl. VI.

1) ANDRZEJ GOLENIEWSKI, lat 13.



Rysopis: wiek z wyglądu 11 lat, wzrost niski, włosy jasno blond czesane na bok, postać krepka, twarz szczupła, cera biała, czoło niskie, oczy niebieskie, nos średni, w uzębieniu braki.

Andrzej ubrany był tylko w długie granatowe spodnie, koszulę białą w paski i brązowe sznurowane buty.

2) JERZY GAJEWSKI, lat 13.



Rysopis: wiek z wyglądu 15-16 lat, wzrost średni, włosy jasno blond strzyżone na jeża, postać krepka, twarz okrągła, oczy niebieskie, uzębieniu braki. Z tyłu szyi szrama w kształcie krzyżyka, dość widoczna po operacji wrzodu.

Jurek ubrany był w sweter koloru niebieskiego, długie granatowe spodnie i brązowe sznurowane buty.

\*

Ktokolwiek widział chłopców lub może wskazać ich miejsce pobytu, proszony jest o powiadomienie Komendy Wojewódzkiej MO w Warszawie, ul. Sierakowskiego lub najbliższej jednostki MO.



## Co nowego w księgarniach?

**Stefan Żeromski** — „URODA ŻYCIA” („Czytelnik”, cena w oprawie 25 zł). Tekst opracował prof. dr Stanisław Pigoń. O tej powieści Żeromski pisał do swojej żony: „Będzie to dzieło mojego życia...”

**Kazimierz Koźniewski** — „PIĄTKA Z ULICY BARSKIEJ” (PIW, cena 10 zł. Wyd. VIII). Powieść wyróżniona w 1952 roku nagrodą państwową. Film nakręcony na podstawie tej powieści nagrodzony został na festiwalu w Cannes (1954 r.).

**Sylvi Kekkonen** — „AMALIA” (PIW, cena 10 zł), tłum. Zygmunt Lanowski. Interesująca opowieść o życiu fińskiej wiejskiej kobiety.

**Bronisław Wiernik** — „ROK TYGRYSA” („Książka i Wiedza”, cena 22 zł). Ci, których interesują „bliskie sercu” a dalekie kraje — z zainteresowaniem przeczytają ten reportaż o Wietnamie.

**Kazimierz Truchanowski** — „MLYNY BOŻE” („Czytelnik”, cena 38 złotych).

**Maria Kuderikowa** — „OKRUCHY ŻYCIA” („Książka i Wiedza”, 12 zł). Przetłumaczył z czeskiego Mieczysław Rzymianek.

**Maria Sadewicz** — „ZIELONA STRUGA” (MON, cena 12 zł).

**Franciszek Bernas i Julitta Mikulska-Bernas** — „PRZED-NIA STRAŻ HITLERA” („Książka i Wiedza”, cena 10 zł).

**Gerard Górnicki** — „POWRÓT STANLEYA KOZDRY” (Wyd. Poznańskie, cena 8 zł).

**Dla młodzieży:**

**Bogusław Sujkowski** — „SŁONCE NAD BAKONGO” (Wyd. Morskie, cena w oprawie 30 zł).

**Jan Piasecki** — „TYMEK WIELORYB” („Czytelnik”, cena w oprawie 22 zł).

## Nasza encyklopedia

# Co to znaczy?

„Mój znajomy powiedział, że jedzie do Zakopanego via Kraków. Czy to prawidłowo?” — pisze Marysia L. z pow. kraśnickiego.

Może trochę sztucznie, wymyślnie, ale na pewno bezbłędnie. Prościej byłoby powiedzieć: **przez** Kraków.

**Via** po łacinie oznacza drogę. Przyjęło się, że **via** oznacza — **przez** jakąś miejscowość. Czasem na listach pisze się „via” dla wskazania kierunku, jeśli miejscowość, do której piszemy, jest mało znana lub bardzo oddalona.

A oto inny przykład użycia tego słowa: Niedawno w ramach przygotowań do nawiązania bezpośredniej łączności radiowej Anglia — ZSRR przez satelitę amerykańskiego „Echo-2”, brytyjskie sygnały radiowe **po przebyciu w Kosmosie ok. 750 tys. km dotarły via Księżyc** do radioteleskopu radzieckiego i zostały bardzo wyraźnie odebrane.

„Czytałam o pomiarach antropometrycznych i że mają one znaczenie w krawiectwie. Jak to są pomiary i jaki jest ten związek?” — zapytuje Monika R. z pow. opoczyńskiego.

**Antropometria** jest jedną z metod badań w antropologii — nauce zajmującej się badaniami człowieka. Antropometria polega na pomiarach ciała ludzkiego. Ma to nie tylko naukowe, ale również praktyczne znaczenie. Tak na przykład wykonane przy udziale matematyków pomiary antropometryczne dostarczyły przemysłowi informacji, jakie wymiary powinna mieć odzież produkowana fabrycznie, aby możliwie największa liczba kupujących łatwo dobrała sobie odpowiedni numer.

Wprawdzie przełomowych rezultatów tych badań w sklepach jeszcze się nie odczuwa, ale na pewno każdy może stwierdzić, iż konfekcja jest coraz bardziej „dla ludzi”.

Kilka odpowiedzi dla Janiny M. z pow. wrocławskiego:

**Trofeum** — w starożytności pomnik ku czci bogów postawiony na miejscu zwycięstwa. Najbardziej znane jest określenie trofea (w liczbie mnogiej) jako lupy wojenne, mienie zagarnięte nieprzyjacielowi w czasie wojny przez zwycięzcę.

Trofeami określało się też pamiątki zwycięstw, sztandary, działa itp. Obecnie najczęściej mówi się o trofeach łowieckich, czyli o upolowanej zwierzynie.

**Wersyfikacja** — zasada tworzenia wiersza, jak również nauka o rodzajach budowy wiersza.

**Libella** — po polsku zwana poziomnicą. Przyrząd do sprawdzania albo wyznaczania kierunku poziomego.

**Kabotaż** — przybrzeżna żegluga handlowa na wodach jednego państwa. W Polsce na przykład linia od Swinoujścia do Gdańska.

**Burlak** — odpowiednik naszego wioślonego flisaka, ale żeglujący Wołgą.

## O autobusie

Z dużą prośbą zwrócili się do nas uczniowie Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły Zawodowej w Pucku. A ściśle rzecz biorąc ci uczniowie, którzy dojeżdżać muszą do szkoły autobusem z Krokowa i okolicznych wsi. Rzecz w tym, że ostatni autobus w tym kierunku odchodzi z Pucka o godz. 18.10, a lekcje kończą się o 20. Dzień w dzień młodzież staje więc przed zagadnieniem: urwać się z dwóch ostatnich lekcji czy nie? Nietrudno się domyślić wyniku takich wahań, a skutki widać już na pierwszej cenzurze.

**Idźcie tylko o jeden, jedyny autobus, ale odchodzący o godzinie 20 z Pucka w kierunku Krokowa. Co na to Ekspozytura PKS?**

## OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

### NAUKA

**Kursy kroju lekkiego i kursy maszynopisanania** rozpoczyna się: 1) wiosenne — 3 kwietnia br., 2) wakacyjne — 27 czerwca br. Zakwaterowanie zapewnione. Informacji udziela: Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej — Kursy, Gniezno, Skrytka 21. O-421-106

**Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości** organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-421-44

**Przyjacielskie korespondencyjne kontakty** z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, samouczkach i podręcznikach esperanta wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. OP-421-36

**Korespondencyjne lekcje języków obcych.** Informacje: Warszawa 1, skr. 68. OP-421-55

**Korespondencyjne kursy księgowości**, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-50

### ROZNE

**Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej**, Poznań, Marcinkowskiego 19 — zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy; kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwlupieżowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą. O-422-2

**Cheesz mieć ogródek** ładnych kwiatów, posadź dacie, gladiole, astry — komplet za 60 złotych wysyła Ela Kowalska, p-ta Cielce, powiat Turek. O-422-18

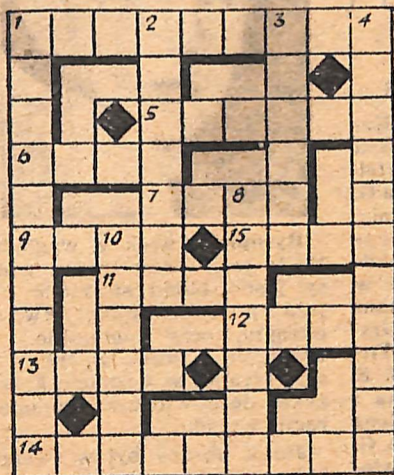
**Pasy przepuklinowe — lecznicze** — „Zołotkowe” wysyła — Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. O-421-35

**Maszynki do oczek**, z gwarancją, od 1500 zł wykonuje warsztat Krauze, Warszawa, Hoża 1. O-422-18

**Zywopłot morwowy** daje piękne ogrodzenie i liście dla jedwabników. Nasiona na 100 metrów kosztują 35 zł. Wysyła za pobraniem: Hodowla Jedwabników, Leon Drzeń, Ferdynandów, p-ta Pęczniew, pow. Podębice, Wysiew — połowa maja. OP-421-53

## DZIAŁ ZAGADEK

### KRZYŻÓWKA



**Poziomo:** 1) sprawdza czynności innych, 5) zajmuje się obróbką drewna, 6) kojarzy się z przysłowiowym pochyłym drzewem, 7) zdobią losia, ale nie żonkosia, 9) nieodzowna przy wyjeździe zagranicznym, 11) stolica Ghany, 12) na motkach lub szpulkach, 13) jama, kryjówka ziemna, 14) ojczyzna kangurów, 15) zawody automobilowe na wyznaczonej trasie.

**Pionowo:** 1) mieszkanka grodu podwawelskiego, 2) rośnie nad brzegami

wód stojących, 3) strunowy instrument muzyczny, 4) osoba, która osiągnęła najlepsze wyniki sportowe, 8) powieść Nałkowskiej albo... limit, 10) dziedzina, obręb.

\*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr 6

**Poziomo:** 1) krakowiak, 5) szampan, 6) ubranie, 9) elegant, 11) renifer, 12) adaptacja.

**Pionowo:** 1) konduktorka, 2) kózka, 3) impreza, 4) konstytucja, 7) rzeźnia, 8) noc, 10) gleba.

**Nazwiska nagrodzonych:**

- 1) Teresa Trzcicka z Warszawy;
- 2) Elżbieta Ustaszewska z Łomży;
- 3) Anna Szwała z Lisowa;
- 4) Ela Stromecka z Nowego Dworu Maz;
- 5) Mariola Tyczyńska z p-ty Bedlno;
- 6) Maria Lapa z Lublina;
- 7) Krystyna Zalewska z p-ty Fasty;
- 8) Teresa Pycel z Przasnysza;
- 9) Jadwiga Markiewicz z Warszawy;
- 10) Zofia Kazimirska z Łomży.

## Globulki • ZET •

### ZAPOBIEGAJĄ CIĄŻY

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch” i sklepach „Arged” OP-421-11

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-63 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-56-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwałe 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 33.

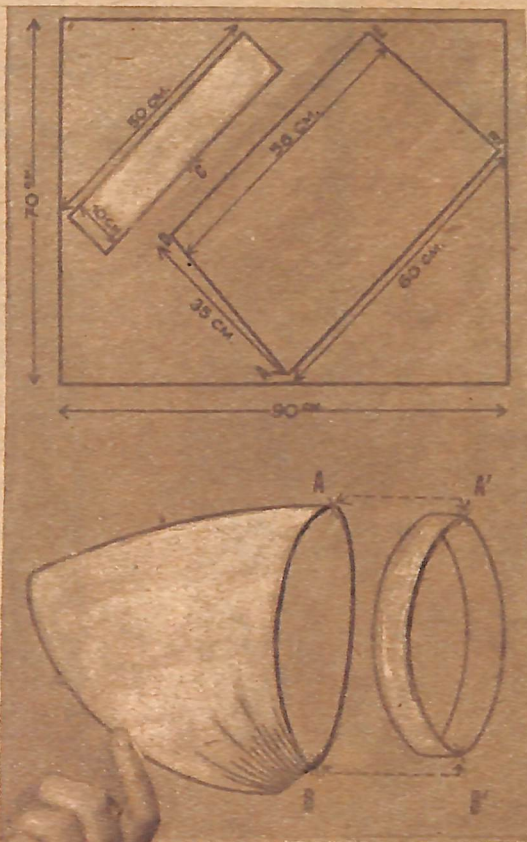
Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.





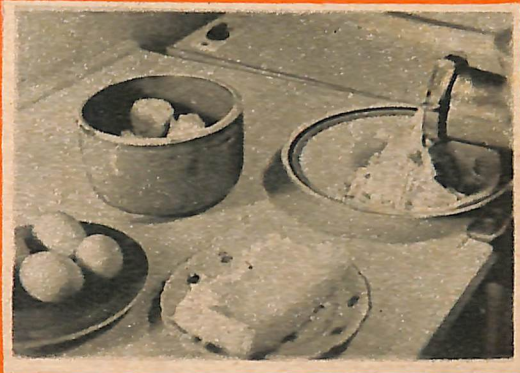
## TURBANIK do LETNICH SUKIEN



Turbanik uszyć można w pół godziny. Potrzeba 90 cm materiału, 70 cm szerokości. Jak pokazano na rysunku 1, forma turbanu jest bardzo prosta. Składa się z główki i galeryjki. Romb oznaczony literami ABDE, to główka. Formę przygotowaną z papieru, układamy na materiale po skosie (jak widać na rysunku), przypinamy szpilkami i wycinamy. Następnie wycięty romb składamy na połowę i zszywamy dwa jego boki, zostawiając nie zszytą podstawę, mającą 60 cm długości. Z kolei bok mający 35 cm, już po zszyciu rozprasowujemy i układamy w nie prasowane fałdki, jak pokazano na rysunku 2. Turban już gotowy, trzeba go tylko wykończyć galeryjką. Na rysunku skos przeznaczony na galeryjkę ma 10 cm szerokości i 50 cm długości. Pas ten łączymy bokami węższymi, szew rozprasowujemy, a następnie składamy na pół i od prawej strony wszywamy do obwodu główki, lekko ją marszcząc (główka ma o 10 cm większy obwód). Od strony lewej podszywamy galeryjkę w rękę i turban gotowy. Pamiętać należy, że galeryjka musi mieć obwód odpowiedni do wymiaru głowy, na którą robiony jest turban, a więc przed zszyciem sprawdzamy obwód galeryjki. Kilka sposobów efektownego założenia turbanu pokazujemy na zdjęciach.







75 dkg twarogu, 25 dkg ziemniaków ugotowanych przekręcić trzy razy przez maszynkę



15 dkg margaryny dać do miski i utrzeć z...



...35 dkg cukru i 6 żółtkami



Ubić pianę „na szywno”, dodać rodzynki i posiekanej skórki pomarańczowej. Wymieszać.



Włożyć do wysmarowanej masłem tortownicy. Piec w piecyku około 40 minut. Po wyjęciu przysypać cukrem-pudrem

Podać, gdy ostygnie



fol. F. Srednicki

#### SERNIK ŚWIĄTECZNY

Proponujemy sernik upieczony w formie tortu i bez podkładu ciasta. Naturalnie, że smak serników zawsze zależy przede wszystkim od jakości sera, a także od starannego rozarcia. Tu przekręciliśmy ser z ziemniakami przez maszynkę aż trzy razy. Można też przetrzeć ser przez plastikowe sito lub dobrze utrzeć pałką w makutrze.

Sernik nie musi być upieczony w tortownicy. Są specjalne duże i szerokie blachy do pieczenia serników. Oto przepis na

#### SERNIK NA KRUCHYM SPODZIE

Zagnieść ciasto z 50 dkg mąki, 25 dkg margaryny, 1 żółtka i — wystarczy — połowy jaja. Szybko wyrobić i rozłożyć na blasze sernikowej. Upiec, ale ciasta nie rumienić.

Masa z sera: 1,5 kg sera białego przetrzeć przez sito. Osobno utrzeć 15 dkg margaryny z 10 żółtkami, dodając je po jednym i 60 dkg cukru — pudru. Dodać do masy utarty ser, paczkę cukru waniliowego, 8 dkg mąki i rodzynki lub skórkę pomarańczową (około 15 dkg). Ubić pianę z 10 białek i dodać ją do dobrze wymieszanej masy. Masę serową rozprowadzić równo po powierzchni kruchego spodka. Posmarować powierzchnię pozostałą połówką rozbitego jaja i upiec. Jeśli chcemy sernik przyozdobić paskami lub krateczką z ciasta, trzeba na ten cel przeznaczyć 1/4 część ciasta. Paski ciasta też posmarować jajkiem.